LISTY I PRZESYŁKI ADRESOWAĆ NALEŻY:
DAWN
7, Beaumont Square.
Mile End Road
London E.

PRZEDŚWIT

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC
Przedpłata roczna wynosi: 4 s. — 4 m. — 5 fr. — 1 dol. w kopertach: 5 flor. — 4 r.s.

CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE
ORGAN ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

U STÓP POMNIKA

Niewielki już przeciąg czasu dzieli nas od chwili uroczystej, kiedy oczy całej Polski zwrócą się ku Warszawie.

W sercu zakutego w kajdany kraju stanie śpiżowa postać tego, który kochał i cierpiał za miliony, a Warszawa-niewolnica pośpieszy złożyć hołd wieszczowi ukochanemu...

Lecz czy te słowa, jakie padną u stóp pomnika, będą tłumaczyły istotne uczucia narodu? Czyż zatwierdzeni przez rząd wybrańcy potrafią wypowiedzieć, jak głęboką jest cześć narodu dla poety-rewolucyonisty? Czyż ich ocenzurowane mowy zdołają odzwierciedlić bodaj cząstkę tej miłości, jaką drga serce tych, dla kogo natchnione słowa wieszcza nie są czczymi frazesami, pociągającymi piękną formą jedynie?

Nie — stokroć nie!

Ci ludzie, w których ręku spoczywa cała sprawa pomnika, gdyby nawet mogli, nie krępując się niczem, złożyć hołd należny pamięci wieszcza, nie uczyniliby tego, gdyż przepaść niezgłębiona dzieli ich myśli i czyny od myśli, które poeta wcielił w swe utwory najpiękniejsze, od czynów, do których przez całe swe życie nawoływał.

Ci ludzie, występujący dumnie jako „czoło narodu“, w rzeczywistości są tą „zimną i twardą, suchą i plugawą“ skorupą, na którą poeta plwać radzi. Ich cześć dla wieszcza — to komedya obłudy. Bo cóż mają wspólnego z Mickiewiczem ci arystokraci, wyzuci ze wszystkich uczuć narodowych, ci opaśli bankierzy i fabrykanci, ci rycerze pióra, wysługujący się za judaszowe srebrniki kapitałowi i władzy?

Całe życie wieszcza nieśmiertelnego — to zaprzeczenie wszystkiego tego, co wyznają i czemu służą ci ludzie.

Oni od kolebki zżyli się z jarzmem niewoli, i ono im już nie ciąży. Niewola jest ich żywiołem, a wszelka myśl o zerwaniu więzów haniebnych wściekłość w nich budzi. Czyż mogą oni zrozumieć wieszcza, który całą potęgą swego uczucia nienawidził najeźdców i do końca żywota walczył z niewolą, marząc o niepodległej ojczyźnie? Dla nich ojczyzna — to kraj, w której można spokojnie wyciskać pot i krew z robotników pod ochroną żołdaków i nahajek kozackich, dostarczanych łaskawie przez rząd moskiewski — ten sam rząd, z którym poeta walczył od ławy szkolnej aż do grobowej deski. Ci ludzie, dla których zyski osobiste, wyciśnięte z krwi i łez milionów, są celem najwyższym, udają, że szczerze czczą poetę, co wierzył, że „w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele“!

Obłuda! Oni nawet przez wzięcie na siebie kierownictwa całą sprawą pomnika pragną ubić interes, stanowiący ciężką zniewagę pamięci wieszcza, chcą przykuć jeszcze jednym łańcuchem lud polski do tryumfalnego rydwanu najezdcy. Wszak pozwolenie na pomnik w Warszawie ma być dowodem, że car łaskawie zapomniał polakom ich „błędów“, przebaczył ich „wykroczenia“ i gotów uważać ich za wiernych poddanych. Ten pomnik ma być środkiem do dalszego znieprawiania politycznego społeczeństwa, do demoralizowania jego fantasmagoryami ugodowemi.

Wieszcz-rewolucyonista, poeta, pragnący popchnąć naprzód bryłę świata, ma swym pomnikiem służyć sprawie reakcyi, osobistym interesom sprzedawczyków, którzy wkładając maskę czci dla Mickiewicza, by w oczach tłumów nieświadomych uchodzić za patryotów, jednocześnie liżą stopy cara i powiadają: „my stoimy na czele narodu... naród idzie tam, gdzie my go prowadzimy, zaufaj nam i cały naród kornie u stóp twych legnie“.

Lecz na szczęście naród nie składa się jedynie z wielkich panów i ich służalców z głu-

pich tłumów, goniących za błędnymi ognikami i mas zupełnie jeszcze ciemnych i na wszystko obojętnych. Zgniła arystokracya polska nigdy nic wspólnego nie miała z ideałami Mickiewicza. Obcymi są te ideały dla panoszących się kapitalistów. Ciemna masa chłopska dopiero teraz poczyna szeroko otwierać źrenice i wsłuchiwać się w nowe, dotąd nieznane a ponętne hasła mickiewiczowskie, dolatujące z miast. Szary ogół drobnomieszczański kocha piewcę „Dziadów“ i przyznaje się do jego ideałów, lecz w czyn ich wcielić nie umie.

Zdawałoby się, że nikt dziś w Polsce nie ma prawa powiedzieć: „my kroczymy drogą przez wieszcza wytkniętą, my spełniamy jego marzenia, my jesteśmy jego spadkobiercami“, gdyby nie klasa robotnicza. Obecnie jedynie jej głowy opromienia blask najszczytniejszych tradycyi narodu, tylko ona reprezentuje to, co jest szlachetnego w społeczeństwie, tylko ona podnosi męski protest przeciwko temu, co poeta zwalczał słowem i czynem. Dla tego też ona jest jedyną spadkobierczynią wieszcza, bo wciela w czyn jego ideały. Kiedy reszta społeczeństwa polskiego pogodziała się całkowicie z haniebną niewolą, albo lękliwie, na dnie duszy ukrywa swe niezadowolenie, klasa robotnicza walczy o zdeptane prawa narodu i zdobywa dla niego lepsze jutro.

Ale nietylko tam, gdzie chodzi o walkę zaciętą, klasa robotnicza jest jedyną na placu. I tam, gdzie chodzi o uratowanie honoru narodu, ona jedyna występuje. Tak było podczas przyjazdu do Warszawy cara, kiedy całe społeczeństwo, porwane obietnicami ugodowców, tarzało się w błocie, kornie bijąc czołem przed despotą. Tak będzie i teraz. Klasa robotnicza nie pozwoli ugodowcom na splugawienie pamięci j e j wieszcza. Nic nie pomogą kordony wojska, nie pomogą chmury szpiclów, polska klasa robotnicza tłumnie przybędzie do stóp pomnika i obecnością swą stwierdzi, że uroczystość ta, to święto nie zdrajców, zasprzedańców i tchórzów, lecz święto proletaryatu polskiego.

SOCYALNA DEMOKRACYA
WOBEC CEŁ OCHRONNYCH

Kwestya wolnego handlu, podniesiona przez ekonomistów końca zeszłego stulecia wywoływała i wywołuje spory po dziś dzień.

Spory wolnohandlowców z protekcyonistami nie są dyskusyami akademicznemi w sprawach obojętnych dla szerokiego ogółu, są to spory o żywotne interesy różnych grup społecznych. Przez długi czas walka o wolny handel i system protekcyjny była walką między różnymi odłamami klas uprzywilejowanych — walką przedstawicieli przemysłu i wielkiej własności ziemskiej. W Anglii przemysłowcy byli wolnohandlowcami — właściciele ziemscy zwolennikami ceł, w Niemczech do ósmego dziewięciolecia rzecz się ma całkiem przeciwnie; przemysłowcy żądali ceł ochronnych, właściciele ziemscy byli wolnohandlowcami. Bezwarunkowo nie o ogólną zasadę tu chodziło jednym i drugiem. Przemysł angielski nie obawiał się konkurencyi zagranicznej, bo Anglia prześcignęła w przemysłowym rozwoju inne kraje. Przedstawiciele przemysłu potrzebowali taniego materyału, taniego zboża, więc walczyli o zniesienie ceł od produktów rolnych. Cła te podnosiły zyski właścicieli ziemskich, wrogi więc stosunek tych ostatnich do wolnego handlu jest rzeczą zrozumiałą.

W Niemczech przeciwnie — cła ochronne leżały w interesach przedstawicieli przemysłu, jeszcze niezdolnego do konkurencyi z wyrobami angielskimi nawet na niemieckich rynkach; właściciele zaś ziemscy, którzy wywozili produkty rolne do Anglii, woleli kupować tańsze, lepsze wyroby angielskie niż krajowe, a więc byli wolnohandlowcami i zwolennikami teoryi podziału pracy między krajami. Niech Anglia stanie się olbrzymią fabryką dla całego świata, a Niemcy niech pozostaną krajem rolniczym, niech nie posiadają przemysłu, „który demoralizuje ludność“ i utrudnia posiadanie taniego robotnika — mówili oni.

Proletaryat przez długi czas nie brał udziału w sporach i walkach o wolny handel i cła ochronne. Proletaryat stał jeszcze jak by pod społeczeństwem; nad nim panowały klasy społeczne, wiodące spór powyższy. Lecz w miarę wzrostu społecznej świadomości proletaryatu, w miarę tego jak jego wola zaczynała coraz więcej ważyć na szali wypadków, proletaryat zostaje wciągnięty w wir walki wolnohandlowców z protekcyonistami.

W czasie walki o zniesienie cła od zboża w Anglii w czwartem i piątem dziesięcioleciu wolnohandlowcy założyli ligę, która wydała i rozpowszechniła tysiące broszur usiłujących dowieść, że cała nędza klasy robotniczej jest skutkiem ceł zbożowych. Broszurki te miały na celu osłabienie rozwijającej się wśród proletaryatu świadomość jego antagonizmu klasowego do burżuazyi i przeciągnięcie na swoją stronę tłumów robotniczych w walce o wolny handel.

O całej tej agitacyi wyraża się Marks w następujący sposób: „Oczywiście, wszystkie te paplaniny były tylko najczystszej wody obłudą, bez najmniejszego zamiaru dostarczenia robotnikowi kawałka smacznego chleba. I czyż mogli robotnicy pojąć tę niespodzianą filantropię fabrykantów, tych samych ludzi, którzy dotychczas jeszcze nie przestali zwalczać bil dziesięciogodzinowy, t. j. bil, który zniżył dzień roboczy fabrycznego robotnika z 12 do 10 godzin. I ci oto farykanci, którzy chcieli by wmówić w robotnika, że są zdolni do wyrzucenia ogromnych sum i to jedynie w tym celu, aby polepszyć byt robotników, z jednej strony obcinają za pomocą ustaw robotnikowi płacę do minimum, z drugiej ponoszą olbrzymie ofiary, by ją przy pomocy przeciwzbożowej ligi podwyższyć. (Marks „Mowa o wolnym handlu“, wypowiedziana w 1849 r.). Dalej w swej mowie Marks powiada: „Oczywiście, czemże jest przy dzisiejszym ustroju społecznym wolny handel? Jest on wolnością kapitału. Jeżeli zburzycie międzynarodowe granice, dziś jeszcze krępujące swobodny rozwój kapitału, wtedy zdejmiecie z działalności jego wszelkie okowy. Póki nie na-

*) Wywiązując się z przyrzeczenia, danego czytelnikom w poprzednim N⁰, zamieszczamy artykuł w sprawie, która tak wybitne miejsce zajęła na ostatnim zjeździe partyi niemieckiej. (Red.)

ruszycie dzisiejszego stosunku pracy do kapitału, chociażby wymiana towarów odbywała się w najpomyślniejszych warunkach, zawsze wszakże pozostaną dwie klasy : jedna wyzyskująca, druga — wyzyskiwana. Trudno doprawdy pojąć zarozumiałość wolnohandlowców, wyobrażających sobie, że zyskowne użycie kapitału zatrze kontrast, istniejący pomiędzy kapitalistami — przemysłowcami a najmitami — robotnikami. Wręcz przeciwnie. Jedynym rezultatem będzie to, że antagonizm tych dwóch klas z każdym dniem coraz jaśniej występować będzie. Przypuśćmy na chwilę, że nie ma ani praw zbożowych, ani żadnych gminnych i państwowych podatków, jednem słowem, że zupełnie znikły wszelkie okoliczności, które robotnik dzisiaj może jeszcze uważać za przyczynę swojego podrzędnego stanu ; właśnie wtedy dopiero zostanie zerwaną zasłona, która przed jego okiem ukrywa rzeczywistego wroga. Spostrzeże on wtedy, że wyzwolony kapitał tak samo trzyma jego, tj. robotnika w niewoli, jak wtedy, gdy tenże kapitał był cłem skrępowany".

„Wogóle system cłowy jest dziś konserwatywnym, wówczas gdy system wolnohandlowy działa rozkładowo, zaostrza w najwyższym stopniu antagonizm między proletaryatem a burżuazyą. Słowem system wolnego handlu przyśpiesza rewolucyę socyalną. I tylko z tego rewolucyjnego stanowiska głosują panowie za wolnym handlem" — temi słowy kończy Marks swą mowę.

Chociaż system cłowy nazywa Marks „wogóle dziś konserwatywnym", jednak w tej samej mowie powiada : „System ceł protekcyjnych jest tylko środkiem, dążącym do wytworzenia w kraju wielkiego przemysłu, tj. do uczynienia go zależnym od rynku powszechnego, w chwili zaś, kiedy się staje zależnym od tego rynku, staje się on mniej więcej zależnym od wolnego handlu. Prócz tego systemat celny rozwija wolną konkurencyę wewnątrz kraju (?). Widzimy przeto, że w krajach, w których burżuazya jako klasa, zaczyna zdobywać sobie znaczenie, jak np. w Niemczech, robi ona wszelkie usiłowanie, by tylko uzyskać cła protekcyjne. Są *one w jej ręku orężem przeciw feudalizmowi i władzy absolutnej,* służą one jako środek doześrodkowania sił i zrealizowania wolnego handlu wewnątrz kraju".

W osiemnaści lat później, w swym wiekopomnym „Kapitale" Marks powiada : „System protekcyjny jest sztucznym środkiem fabrykowania fabrykantów, wywłaszczania niezależnych robotników, kapitalizowania narodowej produkcyi i środków spożywczych, znoszenia, skracania przejścia z przestarzałej do nowoczesnej produkcyi. (Marks. Kapitał I część 783 st. trzeciego wyd. niem.).

„Cła ochronne — powiada drugi wybitny teoretyk naukowego socyalizmu Engels w swym artykule poświęconym tej kwestyi (w Neue Zeit" z 1888 r.) — fabrykując fabrykantów, muszą fabrykować, robotników". Stąd też cła ochronne uznaje Engels na *pewnych stopniach rozwoju ekonomicznego* za czynnik rewolucyjny, na innych za zawadę w rozwoju.

Pogląd ten odpowiada najzupełniej dzisiejszemu naukowemu socyalizmowi, uważającemu wszelkie objawy za kategorye historyczne, odrzucającemu bezwzględne zasady. Ten naukowy socyalizm wymaga, byśmy nie uznawali cła za coś bezwzględnie reakcyjnego.

W swym artykule o cłach ochronnych Engels, wykazując, że pod osłoną ceł ochronnych rozwijał się przemysł Anglii, Francyi, Niemiec i Ameryki, przychodzi następnie do wniosku, że dziś cła ochronne są zawadą ekonomicznego rozwoju Niemiec, Francyi i Ameryki. Cła przemysłowe szkodzą rolnictwu, czyniąc drogiemi narzędzia rolnicze, cła od produktów rolnych szkodzą przemysłowi, zwiększając cenę surowych produktów i utrudniając robotnikom wyżywienie się. Ochrona jednej gałęzi przemysłu wyrządza szkodę drugiej, wywołuje więc jako odszkodowanie zwiększenie ceł od jej wyrobów itd.

Cła ochronne prowadzą podług Engelsa do zmonopolizowania różnych gałęzi przemysłu, do związków fabrykantów, związków będących organem tego monopolu syndykatów, trustów, którego ojczyzną jest kraj prowadzący najbardziej protekcyjną politykę celną, — Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.

W tej kwestyi Engels znajduje się w niezgodzie z Marksem, który, jak widać z przytoczonego powyżej ustępu, twierdził : „systemat celny rozwija wolną konkurencyę wewnątrz kraju". Któż z nich się mylił? Obaj mieli słuszność, lecz każdy dla czasu, w którym wydawał na świat swą opinię w tej kwestyi. W r. 1849 nie było jeszcze syndykatów i trustów, monopolizujących przemysł; wielki przemysł zrodzony przez cła ochronne, niweczył wówczas cła i inne średniowieczne zabytki, tamujące wolny handel wewnątrz kraju. Engels w 1888, gdy pisał swój artykuł, mógł już obserwować zjawiska dzisiejszej doby.

Posiadając swą reprezentacyę w parlamencie, biorąc czynny udział w życiu politycznem swego kraju, socyalna demokracya niemiecka nie mogła pozostać na uboczu od walk, które toczą różne grupy społeczne w kwestyi wolnego handlu i protekcyonizmu.

Już kongres socyalnodemokratyczny w 1877 roku zajmował się tą kwestyą. Był to właśnie okres, kiedy agraryusze niemieccy zaczęli żądać ceł ochronnych od zboża, gdyż Niemcy już przestały wywozić swe własne i musiały sprowadzać obce.

Wspominając w Sztuttgarcie o rezolucyi kongresu gotajskiego, Bebel nazwał ją niezrozumiałą. Rezolucya ta głosi, że socyalna demokracya pozostaje obcą walce protekcyonistów z wolnohandlowcami i będzie wypowiadała się w tej kwestyi w każdym danym wypadku.

Rezolucya ta jest właściwie brakiem rezolucyi, brakiem wszelkiej dyrektywy w danej kwestyi. W swej praktyce parlamentarnej socyalnademokracya niemiecka występowała stale przeciwko wszelkim uroszczeniom agraryuszy, w kierunku podniesienia za pomocą ceł cen na zboże, uważając to za uciążliwy podatek społeczeństwa na korzyść właścicieli ziemskich ; gdy kwestya traktatów handlowych, zmniejszających cła protekcyjne, stanęła na porządku dziennym za kanclerstwa Kaprivi'ego, socyalna demokracya głosowała za traktami handlowymi.

Praktyka socyalnej demokracyi nie ulegnie zmianie po kongresie sztuttgarskim, na którym Kautsky i Schippel, dwaj wybitni teoretycy socyalizmu przedłożyli w danej kwestyi dwie rezolucye.

Rezolucya Kautsky'ego brzmi jak następuje :

Zważywszy :

1. że cła od produktów spożywczych sprowadzają sztuczną drożyznę niezbędnych do życia przedmiotów i ciężą na klasie robotniczej w mieście i na wsi ;

2. że wobec teraźniejszego układu sił Niemiec cła przemysłowe związane są z cłami od produktów spożywczych ;

3. że przemysł niemiecki dostatecznie jest rozwiniętym, by mógł obywać się bez ceł ochronnych ;

4. że cła ochronne przy rozwiniętym przemyśle wywołują kartele, trusty i inne związki przedsiębiorców ;

5. że związki te mają za zadanie podnieść ceny towarów po nad poziom normalny, na czem cierpią spożywcy, szczególniej robotnicy, a często szkodzi się przez to przemysłowi, który przez obronę narodowej pracy, zmuszony jest korzystać z droższego materyału i środków pomocniczych (żelaza, węgla)

6. że te związki są potężnym środkiem szkodzenia stowarzyszaniu się robotników i przeciwdziałania ich dążeniom do poprawy bytu.

7. że cła ochronne działają jednocześnie jak cła finansowe i służą za środek do rozwoju militaryzmu.

8. że, nareszcie, cła ochronne przeciwdziałają międzynarodowej solidarności proletaryatu, sztucznie pogłębiając przeciwieństwo interesów między krajami, zjazd uchwala:

Polityka cłowa państwa niemieckiego nie daje się pogodzić z interesami proletaryatu i konsumentów, z ekonomicznym i politycznym rozwojem kraju, a tylko leży w interesach wielkich wiejskich i miejskich monopolistów, militaryzmu i rządu, nie znajdującego się pod kontrolą demokracyi.

Jest więc wskazanem przy odnawianiu traktatów handlowych podtrzymywać wszelkie kroki na drodze wolnego handlu i energicznie zwalczać tendencyę utrzymania i wzmacniania dzisiejszej polityki celnej.

W danej kwestyi rezolucya proponowana prze Schippla brzmiała jak następnje:

„Zjazd uznaje, że traktaty handlowe, zawarte po upadku Bismarka, są stanowczym postępem w polityce handlowej w porównaniu z uprzedniem międzynarodowem współubieganiem się w podwyższaniu ceł. Interesy niemieckiej klasy robotniczej wymagają nie tylko możliwego zabezpieczenia naszego wywozu przez rozległe traktatowe związki z zagranicą, lecz dalszego ziesienia wszystkich *ceł od artykułów spożywczych*, które utrudniają najuboższej warstwie ludności polepszenie jej utrzymania. Przy rewizyi traktatów handlowych, wszelkie zakusy sprzymierzonych zwolenników ceł ochronnych winny być zwalczane jako łupieżczy napad na niemieckich robotników i konsumentów“.

Rezolucya Schippla różni się od rezolucyi Kautskiego tem, że gdy Kautsky żąda, by proletaryat dążył do zniesienia ceł wogóle, Schippel domaga się tylko zniesienia ceł od produktów rolnych i przeciwdziałania zwiększaniu ceł ochronnych od wytworów przemysłowych.

Uzasadnienie swego wniosku rozpoczął Schippel od zaznaczenia, że nie podziela w zupełności poglądu Kautsky'ego, jakoby przemysł niemiecki był o tyle potężny, iż może obejść się bez ceł ochronnych. Następnie wykazywał błędność mniemania, jakoby wolny handel był zawsze czynnikiem postępu, a cła ochronne służyły zawsze interesom reakcyi. W Ameryce wolnohandlowcami byli właściciele plantacyi i niewolników, potrzebujący wolnego handlu, by ciągnąć większe zyski z plantacyi bawełny. Ojciec niemieckich ceł ochronnych, Fryderyk List zupełnie dokładnie przedstawił położenie rzeczy, gdy, mówiąc o Ameryce zaznaczył: wolno-handlowcy chcą państwo w jego rozwoju powstrzymać, mówiąc, że państwo winno pozostać wyłącznie rolniczem; zwolennicy polityki celnej chcą kraj podnieść. Słusznie zaznaczył List: naród żyjący wyłącznie z rolnictwa, jest jednostką zacofaną w swym rozwoju. Wyłącznie rolna produkcya idzie w parze z ciemnotą i nędzą ludności. Porównajcie Polskę z Anglią! Oba narody stały niegdyś na tym samym stopniu kultury. A dziś? Manufaktury i fabryki są czynnikami rozwoju kulturalnego. Niemcy rozwinęły wielki przemysł, a rozwinęły go dzięki cłom ochronnym. Żywioły pchające naprzód rozwój Niemiec były zwolennikami ceł ochronnych. Agraryusze skarżą się na to, że cła ochronne zbyt szybko rozwijają przemysł, że odciągają robotnika od rolnictwa, że zbyt podnoszą płacę! Należy zaznaczyć, że *przemysł wszystkich krajów rozwijał się pod ochroną ceł i dzięki cłom ochronnym.* Engels uznawał, że cła ochronne przyśpieszają rozwój przemysłu i są najlepszym środkiem przyśpieszenia rozwoju, stanowią więc w pewnem znaczeniu czynnik rewolucyjny. Jaki jest stosunek klasy robotniczej do ceł ochronnych? W różnych krajach jest różny. Gdzie przemysł dopiero musi się rozwijać, tam postępowe żywioły robotnicze są za cłami ochronnemi. Gdzie przemysł jest o tyle potężny, że nie obawia się konkurencyi, tam robotnicy są wolno-handlowcami. W każdym razie międzynarodowymi wolno-handlowcami robotnicy być nie mogą. W interesie międzynarodowego ruchu socyalistycznego leży rozwój przemysłu w krajach zacofanych, co jest uwarunkowane systemem ceł ochronnych.

W końcu Schippel żąda pozostawienia wolnej ręki w kwestyi zachowania ceł przemysłowych, jeszcze raz oświadczając się przeciwko ich podnoszeniu i przeciwko cłom od produktów rolnych.

Następnie rezolucyę swą uzasadniał Kautsky. Schippel uważał jeszcze za niedostatecznie zbadaną kwestyę, czy niemiecki przemysł doszedł już do tego stopnia rozwoju, że cła ochronne stały sie dla niego zbytecznemi. Kautsky nie ma wątpliwości w tej kwestyi. Od czego zależy zdolność przemysłu wytrzymywania konkurencyi na międzynarodowym rynku? Od ilości i jakości pracy, od maszyn, od obfitości kapitału i surowego materyału. Wszystkie te czynniki przemysłu posiadają Niemcy w wysokim stopniu. Posiadają oni proletaryat robotniczy bardziej wykształcony, dzięki rozwiniętemu szkolnictwu. Fachowe wykształcenie w Niemczech stoi wysoko. Niemcy mają dobrych inżynierów, doskonałe maszyny i nie brak im kapitałów. Niemieckie kapitały przerastają zapotrzebowanie niemieckiego przemysłu i szukają zastosowania zagranicą; surowych materyałów nie brakuje niemieckiemu przemysłowi, posiada on żelazo, węgiel; handel międzynarodowy dostarcza mu innych potrzebnych materyałów. Fakty dowodzą, że przemysł niemiecki jest zdolnym do konkurencyi na międzynarodowym rynku. Anglicy podnoszą krzyk z powodu słów wypisywanych na mnóstwu przedmiotów, przenikających do Anglii: „Made in Germany“ (wytworzone w Niemczech); niemiecka konkurencya wzbudza poważne obawy anglików.

Cła zbożowe Niemiec, powstałe w ósmym lat dziesiątku, były skutkiem przymierza z agraryuszami przeciwko klasie robotniczej, tego przymierza, które zrodziło prawo przeciwko socyalnej demokracyi. Cła od produktów rolnych szkodzą przemysłowi, cła od produktów przemysłowych szkodzą rolnictwu. Dziś jedne są związane z drugimi; w cłach rolnych właściciele ziemscy znajdują odszkodowanie za cła przemysłowe, w cłach przemysłowych burżuazya znajduje odszkodowanie za cła rolne. Obecnie rolnictwo przeżywa w Niemczech ciężkie chwile i położenie jego jeszcze pogorszyłoby się w razie pozostawienia ceł przemysłowych przy zniesieniu rolnych. Zniesienie ceł rolnych i przemysłowych ułatwi niemieckiemu przemysłowi konkurencyę z angielskim na rynkach międzynarodowych.

Kautsky najzupełniej zgadza się z Schipplem, że uprzednio, tj. na niższych fazach rozwoju przemysłowego cła były środkiem rozwoju przemysłu, lecz dziś w krajach najbardziej rozwiniętych ekonomicznie, rozwijają one system monopolów, wytwarzają kartele.

Nie wolno handlowa Anglia jest ojczyzną karteli, tam one zdołały powstać tylko w przemyśle węglowym, kartele powstają i najlepiej się rozwijają w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, prowadzących politykę protekcyjną. Kartele są nietylko brutalnym zamachem na konsumentów; robotnicy cierpią z powodu nich nie tylko jako konsumenci, lecz jako tocząca emancypacyjną walkę klasa robotnicza, gdyż kartele są potężnym środkiem walki klasowej burżuazyi. One to sprawiły, że w Ameryce, w kraju największych swobód politycznych, robotnicy częstokroć muszą wytwarzać tajne organizacye. W Niemczech,

gdzie chcą wprowadzić ciężkie więzienie, jako karę za strejki, kartele mogą stać się jeszcze szkodliwszymi dla klasy robotniczej.

Kautsky'emu czyniono zarzuty, że Ameryka nie jest przykładem odstraszającym od ceł ochronnych, gdyż tam położenie klasy robotniczej jest lepsze niż w Niemczech, że kartele jako niezbędny wytwór rozwoju przemysłowego i jako czynnik organizujący przemysł nie są zjawiskiem ujemnem. Na zarzut ten Kautsky odpowiadał w drugiem swem przemówieniu, gdzie wskazał, że obfitość ziemi i warunki polityczne Ameryki są ważnymi czynnikami, podnoszącymi zarobki klasy robotniczej. Co się zaś tyczy kartelów, to prowadzą one tylko do zastoju techniki, której jedyną dźwignią dziś jest konkurencya. Jako argument przeciwko cłom przytoczył Kautsky tę okoliczność, że proletaryat winien dążyć do zamiany wszelkich podatków postępowym podatkiem dochodowym, a więc musi jako swój cel postawić zniesienie ceł, które są podatkiem pośrednim.

Referat Kautsky'ego nie spotkał zasadniczej opozycyi, stawiano słabe zarzuty tyczącze się niektórych tylko punktów.

Schippel cofnął swą rezolucyę; rezolucya Kautsky'ego przyjętą została 103 głosami.

Stosunek niemieckiej socyalnej demokracyi względem polityki celnej określił się jasno, co bezwarunkowo posiada praktyczne znaczenie i ułatwi agitacyę socyalistyczną.

Teraz zastanówmy się chwilkę nad stosunkiem socyalistów polskich do ceł ochronnych.

Ponieważ kwestya ceł ochronnych jest ściśle spojoną z całokształtem warunków państwowych i rozwojem ekonomicznym, a kraj nasz rozbity na trzy części, w każdej posiada odmienne warunki ekonomiczne i polityczne, postawa więc socyalistów polskich w danej kwestyi może być różną we wszystkich trzech zaborach, chociaż punkt wyjścia dla nich jest jeden — interesy proletaryatu polskiego.

Zacznijmy od zaboru pruskiego. Poznańskie nie posiada przemysłu, więc proletaryzujący się włościanie wychodzić muszą za zarobkiem do Niemiec. Szybkie proletaryzowanie się włościan w Poznańskiem byłoby w dzisiejszych warunkach faktem ujemnym dla polskiego proletaryatu, bo, dopóki w kraju niema przemysłu, sproletaryzowany chłop nie zwiększy socyalistycznych szeregów. Ponieważ zniesienie ceł rolniczych przy pozostawieniu przemysłowych ujemnie odbiło by się na interesach rolnictwa i przyczyniłoby się do proletaryzacyi włościan, więc rezolucya Schippla, tego żądająca, mniej odpowiada naszym interesom aniżeli Kautsky'ego. Przemysł górniczy na Szlązku nic nie może stracić na wolnym handlu, P. P. S. w zaborze pruskim może więc żądać wolnego handlu.

Zabór rosyjski jest włączony do kraju posiadającego wyższe cła niż w innych państwach Europy. Gdy w Niemczech cła wynoszą $10_{,2}$%, w Austryi 7%; w Rosyi równają się one $27_{,1}$%. Cła w Rosyi wywołują zwyżkę cen na wszelkie produkty; przeciętnie każdy mieszkaniec państwa rosyjskiego opłaca po 5 rb. 77 kop. rocznie państwu i fabrykantom, musząc wszystko kupować drożej, niż mieszkańcy innych krajów.

Z powodu wysokiej taryfy celnej węgiel kamienny w państwie cara kosztuje o 200%, papier o 690%, wyroby lniane o 225%, bawełniane o 357%, maszyny rolnicze o 159%, drożej niż w Niemczech.

Znaczne taryfy celne w państwie rosyjskim wywołują też olbrzymie zyski fabrykantów; lecz, spowodowując wysokie ceny, czyni ich niezdolnymi do konkurencyi z Anglią i Japonią na rynkach azyatyckich, niewłączonych do Rosyi: wszystkie więc nadzieje naszej burżuazyi na rynki chińskie i perskie muszą spełznąć na niczem.

W miarę tego jak wzrasta produkcyjność pracy na Zachodzie, jak Zachód pod względem rozwoju techniki wyprzedza w coraz większym stopniu Rosyę, w Rosyi wzrastają taryfy celne, a razem z tem i dochód rządu z taryf. Cła w Rosyi stanowią jedną z przyczyn, że finansy tego państwa wzrastają pomimo ubożenia ludności.

P. P. S. wybornie zrozumiała, jak szkodliwą jest polityka celna Rosyi i jak dużo materyału do agitacyi przeciwko Rosyi zawiera. W 20 Nº „Robotnika" znajdujemy artykuł „Pod opieką rządu", w którym wykazuje się szkodliwość polityki celnej caratu. Autor artykułu zwraca uwagę na to, że, dzięki opiece rządu, cena żelaza u nas jest niemal trzy razy większą niż w Anglii. W Anglii cena żelaza spada z 40 do 28 kop. za pud, u nas w ciągu ostatnich lat piętnastu wzrosła z 59 do 86 kop. Następnie autor wykazuje szwindle z cukrem, z powodu których cukier jest drogi. Częstokroć nie dostają go w dostatecznej ilości dzieci robotnicze, gdy tymczasem dzięki premiom wywozowym, nasz cukier w Anglii jest tak tani, że może służyć do wykarmiania świń.

Co się zaś tyczy zaboru austryackiego, to galicyjski „Naprzód" skarżył się kiedyś, że Austrya traci znacznie na rynku międzynarodowym z powodu swej wadliwej polityki handlowej. Nie wchodząc w danej chwili w rozbiór tej polityki, zaznaczamy, że dla nas nie stanowi to wielkiej różnicy czy przemysł niemiecki, czy angielski, czy dolnoaustryacki czy też czeski zabija przemysł Galicyi. Nie o politykę handlową Austryi wogóle, lecz o interesy Galicyi dbać winniśmy.

W. Wojnicki.

WYODRĘBNIENIE GALICYI

Podając artykuł niniejszy, pragnęlibyśmy przyczynić się do wywołania dyskusyi w sprawie tak ważnej, jak stanowisko socyalistów polskich do kwestyi, posiadającej doniosłe znaczenie programowe. Dopiero po wszechstronnem rozpatrzeniu wszystkich argumentów za i przeciw da się wytworzyć postulat zupełnie konkretny. Otóż mamy nadzieję, że towarzysze — a zwłaszcza galicyjscy — zechcą wziąć udział w tej dyskusyi, dla której otwieramy szpalty „Przedświtu".

Ręce splamione krwią chłopów, którzy chcieli korzystać ze swych praw obywateli-wyborców, powiewają sztandarem, na którym wypisane jest „autonomia". Lecz na czem ma polegać owa autonomia? Na tem, by tych, którzy pomimo szeregu nadużyć i gwałtów rządowych wybierali posłów opozycyjnych, pozbawić jednego z ich praw politycznych, prawa wybierania posłów do parlamentu i parlament obsyłać przez sejmy, dokąd przystępu niemal nie posiada lud, wobec braku kuryi powszechnego głosowania w sejmach i wobec jawności i pośredniości wyborów z kuryi wiejskiej.

Autonomii, która by była nie rozszerzeniem, lecz uszczupleniem praw ludu, żąda wyraziciel dążeń szlachty galicyjskiej, osławiony hr. Wojciech Dzieduszycki.

Szlachta chce obsyłania parlamentu przez sejmy, by w parlamencie nie mieć tych, co ją dyskredytują, by trzymać w swych rękach władzę centralną i, dzięki tej władzy, wzmocnić swą przewagę w kraju. I to ona zwie autonomią. Precz z *taką* autonomią! To parodya autonomii, propozycya czegoś podobnego już zobydza w oczach wielu samą ideę autonomii.

Tak zwani autonomiści nadmieniają, że należy rozszerzyć kompetencyę sejmów, nie objaśniająa bliżej, na czem to rozszerzenie ma polegać, lecz mówią o zdecentralizowaniu Austryi. Jedni tu mają na myśli zniesienie centralnego parlamentu z pozostawieniem *centralistycznego* rządu bez kontroli, a więc pozostawienie mu możności deptania prawa prowincyi, jak to było w ll. 1861 - 1868, kiedy prowincye posiadały sejmy, a rząd był absolutny i nie uwzględniał domagań się sejmów. Drudzy mają na celu przekształcenie Austryi na federacyę.

Żądanie pierwszych nie wymaga nawet krytyki, chęci drugich, gdyby się urzeczywistniły, osłabiłyby Austryę na zewnątrz, a ułatwiłyby knowania Rosyi wśród czechów i innych słowian austryackich, moskalofilstwem przesiąkniętych. W rezultacie nastąpiłoby rozszerzenie się Rosyi i jej wpływu w Europie, wzrost europejskiej reakcyi. Czyż więc może to być żądaniem tych, których ojcowie ginęli w powstaniach i przelewali krew w tylu krajach Europy dla zwalczania reakcyi? Nie, dziś stosunki niedojrzały do przeobrażenia się Austryi w państwo federacyjne. Takie przeobrażenie się Austryi musi nastąpić, lecz przeobrażenie to nie będzie połączone z niebezpieczeństwem ze strony Rosyi tylko wówczas, kiedy Austrya od Rosyi będzie oddzielona niepodległą Polską.

Obawa napadu ze strony państw europejskich w przeszłem stuleciu przeobraziła Stany Amerykańskie po oderwaniu się ich od Anglii ze związku państw w państwo związkowe. Obawa napadu ze strony Niemiec przyczyniła się do podobnegoż przeobrażenia Szwajcaryi. Niebezpieczeństwo zewnętrzne musi prowadzić albo do zwiększenia centralizacyi albo też do rozbicia. Wobec więc sąsiedztwa zaborczego i militarnego państwa, jakiem jest Rosya, zdecentralizowania Austryi mogą żądać tylko moskalofile.

Dziś Austrya pomimo swej reakcyjnej polityki, pomimo uprzywilejowanych kuryi, konfiskat artykułów przez prokuratoryę, stępla dziennikarskiego itd. jest bądź co bądź czynnikiem dodatnim w polityce europejskiej, może służyć jako pewna przeciwwaga Rosyi. Wobec tego pożądaną byłoby rzeczą, by zaostrzony od dwóch lat kryzys austryacki zakończył się, gdyż inaczej może dojść do rozbioru Austryi przez Rosyę i Niemcy.

Po upadku Badeniego na ulicach Wiednia porozlepiane były plakaty, żądające zniesienia rozporządzeń językowych dla Czech i wyodrębnienia Galicyi. Wyodrębnienie Galicyi uważa znaczna ilość niemców austryackich za środek rozwiązania obecnego kryzysu. Wyodrębnienie Galicyi rzuca się obecnie jako groźba z ław niemieckich „Kołu polskiemu". Dziwna to zaiste groźba: damy Wam znacznie większą samodzielność, niż ta jaką dziś posiadacie, nie będziecie jedną z ziem koronnych Austryi, lecz państwem tak samodzielnem, jak Węgry, złączone z Austryą wspólną delegacyą dla spraw polityki zewnętrznej, ceł i traktatów handlowych. Oto właściwa treść owej groźby. Lecz ta treść winna była by wejść do programu każdej partyi polskiej, mającej interesy kraju na celu. Ale „Koło polskie" musi obawiać się owej groźby, gdyż urzeczywistnienie jej przecięło by drogę członkom „Koła" do tek austryackich ministrów, do poprawienia własnych finansów przez zetknięcie się z finansami Austryi, do synekur, dających dziesiątki tysięcy guldenów rocznie, do wzmocnienia swego wpływu w Galicyi przez wiedeński rząd centralny.

Stańczykierya — owa klasowa organizacya szlachty, pochłaniająca wzbogaconych żydów Galicyi, posługująca się wszystkimi karyerowiczami, Galicyi musi trzymać się Wiednia.

Stańczykowskie „Koło polskie" udaje, że jest zwolennikiem autonomii. Koło polskie było nawet w opozycyi, urządzało przecież wychodzenie i wchodzeni do parlamentu w czasie od 1869 do 1873 z powodu że rząd jakoby przygotowuje zgwałcenie autonomii, projektując bezpośrednie wybory do parlamentu, zamiast obsyłania parlamentu przez sejmy. Ale tu nie o względy autonomiczne chodziło; pisma stańczykowskie pisały otwarcie, że nie życzą sobie bezpośredniego obsyłania parlamentu, gdyż to może z czasem doprowadzić do zniesienia kuryi wyborczych, a więc do powszechnego głosowania. Rezolucya sejmowa z r. 1869 r. która służyła za dyrektywę dla delegacyi sejmu galicyjskiego w parlamencie była, tak reakcyjna, tak klasowa, jak i cała późniejsza polityka stańczykowska *).

„Koło polskie ma i miało już nieraz możność przeprowadzenia wyodrębnienia Galicyi. Pierwszy raz zjawiła się sposobność po temu wówczas gdy czesi zaniechali polityki abstynencyi w parlamencie, gdy upadł liberalno-centralistyczny gabinet, a nastąpił gabinet Taaffe'go. Lecz panowie z „Koła polskiego" woleli uzyskać wówczas ministra-rodaka jako ministra finansów austryackich. Już wówczas zaznaczyła się polityka „Koła", polegająca na wyzyskiwaniu antagonizmu czesko-niemieckiego w celu zdobywania stanowisk dla swoich macherów.

Rozwój antagonizmu czesko-niemieckiego, który zrobił znaczny postęp w czasie, kiedy Badeni rozbudzał wśród niemców austryackich dążności do wyodrębnienia Galicyi. Wyodrębnienia Galicyi, jako „gniazda żydostwa" żądają też antysemici austryaccy. Po zaprowadzeniu kuryi powszechnego głosowania partya antysemicka wzrosła, i przez długi jeszcze czas rozwój demokratyzacyi Austryi wywoływać będzie wzrost tej demagogicznej partyi. Wzrastają i wzrastać muszą w Austryi siły, dla których wyłączenie Galicyi z krajów koronnych tego państwa jest pożądane.

Jeżeli więc przedstawicielstwo Galicyi zdoła oprzeć się wyodrębnieniu tego kraju, to ci, którzy życzą pozbycia się Galicyi, mogą doprowadzić do porozumienia z Rosyą — oddać tej ostatniej Galicyę za wynagrodzeniem na półwyspie Bałkańskim, np. za zezwolenie na zajęcie Macedonii lub Serbii. Kombinacya taka jest możliwą, gdyż Rosya uważa Galicyę za niebezpieczne ognisko polskości, przeciwdziałające wynaradawianiu polaków. Ustępstwa, jakie uzyskał żywioł polski w Galicyi, były i są dla Rosyi solą w oku. W pamiętnikach byłego ministra spraw zagranicznych początku ery konstytucyjnej, hr. Beusta. znajdujemy odpowiedzi na noty rosyjskie, któremi Rosya protestowała przeciwko zaniechania ucisku polskiej narodowości w Austryi.

---

*) P. Popławski w artykule Kwartalnika „Przeglądu Wszechpolskiego" p. t. „Autonomia Galicyi" chwali tę rezolucyę. Nic dziwnego, że dawny carski demokrata z „Głosu", który swojego czasu w jednym z artykułów wstępnych swego pisma chwalił instytucyę „ziemskich naczelników" zaprowadzonych wówczas przez reakcyjny rząd rosyjski, upodobał obecnie reakcyjne dążności przeciwników powszechnego głosowania. We wspomnianym artykule o autonomii Galicyi, p. Popławski twierdzi, że należy rozpocząć przeobrażenie Austryi od uznania prawa państwowego Czech, z wyłączeniem Cieszyńskiego, t. j. od uznania prawa państwowego Czech i zgwałcenia takowego. Ale konsekwencyi od takiej umysłowości jak p. Popławski któż może wymagać? Ten „genialny polityk", rozwiązujący kwestyę austryacką (której rozwiązanie, podług jego zdania, wymaga *geniuszu*), staje, jak i „Przegląd Wszechpolski", na stanowisku polityki słowiańskiej. Nie dziwi nas to, bo p. Popławski i S-ka są blizsi Spasowiczom i Straszewiczom aniżeli nam, nieprzejednanym wrogom Rosyi.

Są liczne względy polityki narodowej, zmuszające na żądać wyodrębnienia Galicyi. Ale najpierw zwróćmy uwagę na ekonomiczne znaczenie możliwego wyodrębnienia się tego kraju, rzućmy więc okiem na ekonomiczne stosunki kraju i na ich społeczne konsekwencye.

Znaną jest rzeczą że Galicya jest krajem wyjątkowo ubogim; oprócz niektórych gubernii właściwej Rosyi niema w Europie miejscowości, której by ludność żyła w takiej nędzy, jak w Galicyi. Stosunkowo znaczna śmiertelność Galicyi służy za najlepszy tego dowód. Wpradzie w Galicyi nie umiera rocznie aż 50.000 osób z powodu tyfusu głodowego, o czem wieść tuła się po pismach, lecz śmiertelność Galicyi jest większą od przeciętnej w Europie. Gdy w Anglii umierało w ll. 1887—91 $17_{,14}$, we Francyi $22_{,4}$, w Niemczech $24_{,08}$, w Królestwie od 23 do 27, we Włoszech $26_{,88}$, w Galicyi umiera $32_{,44}$ na tysiąc. Pod względem śmiertelności Galicya ustępuje tylko Rosyi, w której umiera przeciętnie $33_{,53}$ na tysiąc.

Z powodu znacznej stosunkowo śmiertelności, przyrost naturalny w Galicyi jest niewielki W dziesięcioleciu od r. 1841 do 1850 — 0,8 %, od 1851—60 roku — $7_{,9}$ %, od 1861—70 r. — $10_{,8}$ %. od 1871—80 — $7_{,8}$ % (Marquerdsen u. Seidel. Handbuch d. öffentlichen Rechtes. 1896 r).

Widzimy więc, że w ostatniem dziesięcioleciu trwania pańszczyzny, której ucisk dochodził najbardziej znacznego naprężenia w miarę rozwoju gospodarki pieniężnej, nie było niemal przyrostu ludności. Rzeź galicyjska, rewolucya 1848 roku z ofiarami reakcyi rządowej — wszystkie nieszczęśliwe ofiary sił ciemnych zaoszczędziły setki tysięcy istnień ludzkich w Galicyi w następnych dziesięcioleciach. Przyrost naturalny ludności, aczkolwiek znacznie mniejszy niż w Królestwie po r. 1863, wywołuje w Galicyi przeludnienie, gdyż jej przemysł nieznaczny i wolno rozwijający się nie może pochłonąć przyrostu ludności. W Galicyi rozwija się nie proletaryat fabryczny, który jest obecnie reprezentantem najszczytniejszych ideałów ludzkości, ale proletaryat w łachmanach (Lumpenproletaryat) i chłopi nędzarze, siedzący na drobnych działkach, niewyżywiających rodziny.

Chłop ci są zmuszeni szukać zarobku na gruntach pańskich. Zaofiarowanie rąk roboczych w Galicyi, należące do krajów o najgęstszej ludności wiejskiej*), musi by nader znaczne, płaca więc robocza ludności wiejskiej jest ogromnie niska. Podług danych „Wydziału krajowego“ płaca robocza mężczyzny na wsi wynosi 25 centów, kobiety 22 centy.

Optymiści w tej nędzy chłopa galicyskiego czasami upatrują pomyślny warunek rozwoju wśród chłopów w Galicyi szerokiego ruchu klasowego, który musi przyprowadzić prędzej niż w innych krajach do unarodowienia ziemi. Nie podzielamy bynajmniej tego poglądu; ten nieomal ostateczny cel socyalistyczny można osięgnąć drogą walki, która by była szeregiem zdobyczy, zachęcających do jej prowadzenia i będących drogowskazem dla prowadzących tę walkę. Podwyższenie płacy za pomocą strejków? Lecz zachodzi wielkie pytanie co do skuteczności strejków rolnych w Galicyi wobec dzisiejszego stosunku zaofiarowania rąk roboczych do ich zapotrzebowania. Zawładnięcie gminą? Lecz jak nieznaczną ulgę przynieść może zawładnięcie gminą przez pół sproletaryzowanemu chłopu!

*) W Galicyi na kilometrze kwadr. żyje 63 osoby

We Włoszech „ „ „	57 „
W Czechach „ „ „	44 „
W Królestwie „ „ „	38 „
Na Węgrzech „ „ „	33 „
We Francyi „ „ „	31 „

Socyaliści galicyjscy przez ustawę wyborczą, uzależniającą wybór posła w piątej kuryi nawet we Lwowie i Krakowie, największych miastach Galicyi — od wyborców-chłopów, zostali wciągnięci do agitacyi wśród chłopów; ale czy uda im się tam wytworzyć prawdziwą walkę ekonomiczną, polepszającą byt chłopa, prowadzącą do unarodowienia ziemi — to jeszcze olbrzymie pytanie.

Wszędzie w Europie, nawet w Szwajcaryi z jej demokratycznemi instytucyami, z minimum wolnem od podatku, z postępowym podatkiem dochodowym w wielu kantonach, własność drobna upada, wieś się wyludnia i tylko rozwój przemysłu pochłania napływ ludności ze wsi do miast i podtrzymuje rozwój dobrobytu.

Bez rozwoju przemysłu niema kulturalnego rozwoju, a więc nie może być prawidłowego rozwoju socyalizmu.

Przemysł Galicyi znajduje się na bardzo niskim stopniu rozwoju. W 1890 r. w Galicyi przypadało na 91.508 samoistnych przemysłowców 133.182 robotników przemysłowych i 10.584 robotników dziennych. Nędza Galicyi, wywołując rozgoryczenie, pcha masy do najsilniejszego protestu, do najsilniejszej opozycyi, a więc pod czerwony sztandar socyalizmu.

Socyalizm galicyjski położył zasługi, powoławszy tłumy pod swój sztandar; przyczynił się on w wielkim stopniu do rozwoju ludzkiej godności wśród tego tłumu, do podniesienia jego poziomu kulturalnego. Lecz, o ile socyalizm jest wytworem wielkiego przemysłu, organizującego klasę robotniczą i przygotowującego ją do zawładnięcia produkcyą, o tyle w Galicyi nie mamy jeszcze socyalizmu. *W Galicyi trzeba stworzyć warunki rozwoju socyalizmu. Partya socyalistyczna może do tego przyczynić się, domagając się takiego stosunku Galicyi do Austryi, który by umożliwił rozwój przemysłu, tj. winna żądać wyodrębnienia Galicyi.*

Lecz przypuśćmy, że nie my, którzy twierdzimy, że Galicya nie posiada jeszcze warunków prawidłowego rozwoju socyalizmu, mamy słuszność, ale ci, co sądzą, że nędza chłopa galicyjskiego winna doprowadzić do unarodowienia ziemi. W takim razie powinni oni jeszcze bardziej żądać wyodrębnienia Galicyi, gdyż w innych krajach Austryi byt chłopa jest znacznie lepszy, a więc do unarodowienia ziemi nie tak blisko.

Teraz wypada zająć się pytaniem, czy w rzeczy samej wyodrębnienie Galicyi byłoby dźwignią jej przemysłu; czy wskutek przyczyn politycznej natury, czy zaś może wskutek warunków przyrody kraju Galicya nie mogła rozwinąć przemysłu?

Powiadają czasami, że Galicya nie posiada przyrodzonych zasobów dla rozwoju przemysłu, gdyż nie posiada w ilości dostatecznej dwóch jego dźwigni: żelaza i węgla. Ale przecież są kraje, które pod względem przemysłowym znacznie wyprzedziły Galicyę, a nie posiadają niemal wcale żelaza i węgla; takim krajem jest np. Szwajcarya. Morawy i Szląsk, prowincye, zajmujące tak ważne w Austryi stanowisko w produkcyi żelaza kutego, lanego i stali, żyją przeważnie obcą: węgierską, styryjską, pruską i rosyjską rudą.

Węgiel kamienny jest bezwarunkowo ważnym czynnikiem w produkcyi, lecz Galicya posiada bogate oddawna owarte i stale rozwijające się kopalnie węgla kamiennego w zachodniej swej części: w powiecie Chrzanowskim około Sierszy, Tenczynka i Jaworzna.

Według dat urzędowych wydobyto cetnar. metr.

W roku:	1872	1882	1892
Cetn. metr.:	2.698.271	3.417.082	6.324.797

Prawda, około 3.000.000 c. m. konsumuje Galicya szląskiego, pruskiego i morawskiego węgla. Lecz rozwój produkcyi krajowej może pokryć nawet zwiększoną konsumcyę węgla.

Węgiel kamienny zastąpiony być może w wielu wypadkach przez młodszy i co do wartości opału mniej doskonały węgiel brunatny. Ten gatunek węgla posiada Galicya w wielu punktach Podkarpacia i Podola, z których przedewszystkiem Grudna Dolna koło Dębicy, Myszyn i Dżurów koło Kołomyi, oraz Glińsko koło Żółkwi zasługują na szczególniejszą uwagę.

Ale taryfa kolejowa austryacka nie jest odpowiednia dla rozwoju produkcyi tego węgla. „W ościennych państwach — czytamy w referacie Dr. Henryka Kolischera — gdzie węgle są częstsze i lepsze, stosunki wysokich taryf dla większej odległości mają znaczenie więcej teorytyczne. Taryfa od węgla na odległość wyżej 300 kilometrów istnieje tam przeważnie na papierze; w rzeczywistości nikomu wysokością swoją nie szkodzi, bo węgle są bliskie i wielkie odległości wcale nie wchodzą w grę. Inaczej rzecz się ma u nas. Kraj nasz ma podłużną konfiguracyę, odległość od szybów węgla jest wielka i, rzecz naturalna, że ze znacznym kosztem transportu liczyć się musimy.

Stąd kwestya węgla dla Galicyi sprowadza się do kwestyi polityki taryfowej, a więc do kompetencyi kraju w ustanowieniu tej taryfy, tj. już mamy do czynienia nie z przyrodzonymi, ale *politycznymi* warunkami.

Nafta znajduje coraz większe zastosowanie jako motor w przemyśle; odpadki naftowe mogą też zastępować węgiel. Surogatów węgla (takich np. jak torf) w Galicyi nie brak. Potrzeba tylko odpowiedniej polityki ekonomicznej, zachęcającej do ich zastosowania w przemyśle.

Komunikacya rzeczna dziś jeszcze nie postradała swego znaczenia. Galicya posiada znaczne rzeki, ale są one nieuregulowane, i słusznie wyraził się p. Kolischer na zjeździe prawników i ekonomistów we Lwowie, że „przedstawiają one obecnie tylko złowrogie i dzikie strumienie, nie zaś użyteczne siły wodne, narzędzia gospodarczego rozwoju. Mają one albo morze wody albo wysychają niemal zupełnie“. W Austryi regulacya spławnych i granicznych rzek jest rzeczą państwa. Gdy trzeba było uregulować rzeki w Tyrolu, Rada państwa uchwaliła to jednogłośnie. Historya zaś regulacyi rzek w Galicyi to długie dzieje, ilustrujące niechęć ku nam Wiednia i niedołęstwo delegacyi galicyjskiej.

Z kolejami działo się nie lepiej niż z kwestyą regulacyi rzek. Kolej Lwów-Stojanów z odnogą do granicy po trzechkrotnem bezskutecznem odwoływaniu się w ciągu lat kilku od 1873 do 1878 roku do rządu o subwencyę 2.500 zł. na kilometr, ponieważ kolej ma znaczenie strategiczne, kraj musiał budować własnym kosztem. Kolej transwersalna, ważna ze względów strategicznych, została także wybudowaną przez kraj.

Dopiero w ostatnich latach wobec wzrastającego niebezpieczeństwa ze strony Rosyi, rząd zajął się budową kolei.

Galicya nie ma przemysłu, bo rozbiór kraju zakonserwował w niej na długo stosunki pańszczyźniane, bo wszechwładna biurokracya wiedeńska przeznaczyła Galicyę na kolonię dla austryackiego przemysłu i handlu. Przez lat wiele wszelkimi środkami zabijano wszystkie zarodki przemysłu galicyjskiego. Zdarzało się, że przemysłowcom galicyjskim nakazywano gotowe wyroby przed sprzedażą przysyłać wpierw do Wiednia do ostemplowania.

„Tradycya niechęci dla przemysłu galicyjskiego utrzymała się do dziś w biurach wiedeńskich — powiada p. Teofil Merunowicz. I teraz jeszcze bardzo niechętnie traktują tam każde usiłowanie, zmierzające do rozwoju przemysłu w Galicyi. Wprawdzie polityka nie pozwala dziś przyznawać się zbyt otwarcie do tej niechęci, ale kto z tem ma do czynienia, ten wie, że na każdym kroku napotyka w Wiedniu na wyraźną niechęć do usiłowań, mających na celu samodzielny rozwój przemysłu w Galicyi. To także było powodem, dlaczego po r. 1877 próby rozwinięcia przemysłu domowego w Galicyi także utykały. Kiedy bowiem sprawa ta została podniesioną w sejmie, naturalnie odezwały się głosy, że państwo ma obowiązek nią zaopiekować się, chociażby tylko w interesie podniesienia siły podatkowej kraju — że zresztą z tych samych pobudek, dla których państwo popiera przemysł w innych krajach, powinno popierać także przemysł Galicyi. Tymczasem państwo nie chciało poczuć się do tego obowiązku. Kiedy objął marszałkowstwo dr. Zyblikiewicz, powiedział te słowa: jeżeli zechcemy czekać na pomoc Wiednia dla naszego przemysłu, to niczego się nie doczekamy, musimy sami zabrać się do roboty w tym kierunku, a dopiero, gdy we Wiedniu obaczą, że robimy coś bez nich, sami zgłoszą się z pomocą“. (Referat p. Merunowicza na zjeździe prawników i ekonomistów we Lwowie w r. 1894). Że, czekając na pomoc Wiednia, najczęściej niczego się doczekać nie można, w tem Zyblikiewicz miał słuszność, lecz mylił się stanowczo, twierdząc, że „gdy we Wiedniu obaczą, że robimy coś bez nich, zgłoszą się z pomocą“. Najczęściej bywało inaczej, gdyż w miarę działalności kraju, zmniejsza się pomoc Wiednia. Nie w żadnem opozycyjnem piśmie, lecz najlojalniejszym z lojalnych „Przeglądzie Polskim“ czytamy co następuje: „Melioracya, tak ważna dla siły podatkowej gospodarstw wiejskich, nietylko nie uzyskuje od rządu coraz więcej, w miarę, jak kraj się wysila na coraz większe ofiary, lecz nawet doznaje mniejszego poparcia. Na całe biuro melioracyjne przeznaczono ze skarbu państwa 1000 zł., kiedy dawniej wypłacano na te cele obu naszym stowarzyszeniom rolniczym po 1200 zł. rocznie. Górnictwo forytowane przez kraj ciężkiemi ofiarami, nie otrzymuje od państwa wogóle żadnego poparcia pieniężnego, lecz przeciwnie, dotkniętem zostało w najdrażliwszym punkcie przez znaczne opodatkowanie przemysłu naftowego“ (1884 kw. III dr. Br. Łoziński „Budżet krajowy“).

Dziś biurokratyzm austryacki niszczy nie jedną gałęź przemysłu Galicyi. „Niczem niewytłómaczone uprzedzenia rozstrzygających w ministerstwie skarbu czynników — powiada prof. Wł. Szajnocha — utrudniają również wyzyskiwanie odpowiednie tych pokładów soli potasowych — które, jako sylwin i kainit, znachodzą się w Kałuszu i które mogłyby stać się prawdziwym skarbem dla kraju. Sole potasowe tak olbrzymie znaczenie mają dzisiaj dla przemysłu chemicznego i dla rolnictwa — wystarczy tylko wskazać na Prusy i Stassfort — iż w każdym innym kraju podobna jak w Kałuszu kopalnia stała by się punktem centralnym dla chemicznego przemysłu i fabrykacyi sztucznych nawozów. Prywatne akcyjne towarzystwo, które podjęło ten przemysł w 1869—1874 latach, runęło w krachu 1873 r. Pod naciskiem wielokrotnych rezolucyi sejmu krajowego rząd podjął ponowną eksploatacyę tych pokładów; produkcya ta na niskim jeszcze znajduje się stopniu. W 1893 roku wyrobiono mielonego kainitu zaledwie 29.000 cent., sprzedając po 1 zlr. za cent. metryczny. Zdumiewającem jest istotnie, że w Galicyi, w kraju niemal ściśle rolniczym, gdzie potrzeba sztucznych nawozów jest tak wielka, produkcya kainitu jest tak minimalną, a wytłómaczenie małego zbytu wśród rolników znajduje się dopiero, wiedząc, jak uciążliwem pod wielu względami dla rolników jest nabywanie kainitu w Kałuszu, i *jaki szereg formalności, podań i świadectw poprzedzać musi kupno jednego centnaru tego nawozu.* (Przegl. Polski 1894 r. sierpień 335 str.)

Ustawa o rybołowstwie nie otrzymała sankcyi z po-

wołów formalnych, bo nie przystosowała się do *szablonu*, który ministeryum rolnictwa zamierzało zastosować do wszystkich krajów koronnych.

Zadużobyśmy musieli udzielić miejsca na wyliczanie wszystkich tych zawodów, które już nie za czasów Metternichów i Bachów, ale Taaffego, Windischgrätza i Badeniego były czynione ekonomicznemu rozwojowi Galicyi. W rezultacie, po trzydziestu latach nowej ery, Galicya jest krajem nędzy. Zachodnia Galicya produkuje po 113, wschodnia po 180 kilogramów jadalnego zboża na mieszkańca, swój budżet handlowy pokrywa wywozem mięsa od ust odjętego jej głodnej ludności, oraz lasów, których wyrąbywanie nadmierne jest jedną z przyczyn częstych nieurodzajów i wylewu wód.

Kraj zaczyna odczuwać coraz bardziej, że droga, którą szedł, prowadzi do zupełnej ruiny materyalnej i wyludnienia. Jedyny zaś ratunek — w rozwoju przemysłu.

Ustawy z 20 stycznia 1886 i z 11 kwietnia 1893 o uwolnieniu zakładów i spółek przemysłowych od podatków, ustawa o wyposażeniu „Banku krajowego" są symptomatem, świadczącym o chęciach wytworzenia przemysłu w kraju.

Nie ma kraju, w którym rozwinął by się przemysł bez opieki rządu.

„Galicyjski przemysł fabryczny nie może oczekiwać pomocy od ceł protekcyjnych z tego powodu, — powiada p. Wrotnowski*) — iż jego rozwój, acz będący ważnem zadaniem *naszego* społeczeństwa, nie da się zaliczyć do zadań ogólno-państwowych; czego bowiem nie produkuje jeden z krajów koronnych, to z korzyścią produkują inne kraje koronne skutkiem czego monarchia nie jest pozbawioną żadnego rodzaju produkcyi fabrycznej, potrzebnej do prawidłowego rozwoju ekonomii państwowej".

Konsekwencya z tego całkiem słusznego rozumowania jest jedna. Interes ogólnopaństwowy nie zgadza się z naszym interesem, winniśmy więc wyodrębnić się z państwa, dążyć do tego, by Galicya była samodzielnem terytoryum celnem, a przynajmniej, by posiadła organizacyę polityczną, odpowiadającą jej interesom — t. j. była wyodrębnioną.

Widzieliśmy jakiej opieki udziela państwo austryackie naszemu przemysłowi.

Cła ochronne, odpowiednie taryfy kolejowe, ulgi podatkowe, dostarczanie kredytu, zakładanie przedsiębiorstw przez bank państwowy i rząd — oto środki, jakie służyły i służą w różnych krajach do wywołania przemysłu. *W obecnym swym stosunku do Austryi Galicya nie może korzystać z żadnego niemal z tych środków.* Cła zależą od wiedeńskiego parlamentu, od parlamentu w Peszcie i od wspólnej austro-węgierskiej delegacyi. Węgry, posiadające znaczniejszą bez porównania samodzielność, samodzielność, do której dążenie musi stać się naszym minimalnym programem, domagają się coraz bardziej wyodrębnienia się celnego z ziem austryackich w interesie swego przemysłu. Nam też wypadnie pójść tą drogą.

Zwolnienie powstających przedsiębiorstw na pewną ilość lat częściowo lub całkowicie od podatków państwowych może być uzasadnionem, jak i żądania ceł dla tych samych przyczyn. Ten środek stosowały z wielkiem powodzeniem wyodrębnione Węgry, co przemawia za stawianym przez nas programem. Sejm galicyjski uchwalił zwolnienie powstających zakładów przemysłowych od dodatkowych, idących na rzecz kraju podatków, lecz to nie może ułatwiać konkurencyi z innymi krajami, gdzie podatki dodatkowe mogą być mniejsze, zresztą wzrost podatku państwowego przypadającego na daną gałęź produkcyi, może zaszkodzić powstającym u nas zakładom tej gałęzi przemysłu. Nie posiadając prawa uchwalania i normowania podatków, trudno jest prowadzić politykę ekonomiczną.

Teraz, co do komunikacyi i taryf kolejowych, to już wspominaliśmy o lekceważeniu potrzeb Galicyi w tym względzie. Dodamy, że tylko po wyodrębnieniu Galicyi sejm czyli parlament galicyjski będzie miał prawo ustanawiać i regulować odpowiednio do interesów naszego przemysłu taryfy kolejowe.

Udzielanie kredytu, zakładanie na własną rękę przedsiębiorstw w obecnych państwowych warunkach Galicyi, nie może przyjąć odpowiednych rozmiarów. Sejm jest zależny od systemu podatków państwowych, sejm ma prawo uchwalać dodatki do podatków, następnie dodatki do podatków uchwalają rady powiatowe i gminy, *sejm* z tem wszystkiem musi się liczyć, a budżet jego jest nader mały. Na r. 1893 obliczyła komisya budżetowa sumę czystych wydatków krajowych, po potrąceniu przychodów administracyjnych na 7.358.350 złr. Długi krajowe i spłata indemnizacyi stanowiły główną pozycyę w wydatkach. Nie podobna mówić o znaczniejszych produkcyjnych wydatkach Galicyi, o wykorzenieniu analfabetyzmu, co też posiada olbrzymią doniosłość dla ekonomicznego podźwignięcia kraju dopóki jego system finansowy nie będzie przystosowany do jego rozwoju ekonomicznego i potrzeb ekonomicznych, a to może nastąpić tylko w wyodrębnionej i zdemokratyzowanej Galicyi.

W Królestwie „Bank Polski", powstały w czasie politycznej autonomii tego kraju, zapoczątkował przemysł polski. W Belgii, należącej obecnie do najbardziej przemysłowych krajów na kuli ziemskiej, przemysł został stworzony po 1830 r., po oddzieleniu się Belgii od Holandyi przez bank belgijski. Sejm galicyjski stworzył „Bank Krajowy", lecz impotencya ojca udzieliła się i dziecięciu. Zobaczmy jak się odnoszą centralne władze i zakłady państwowe do papierów banku krajowego, chociaż ten rozwija się nadspodziewanie pomyślnie. Zarząd kolei państwowych, mający w administracyi 9.613 kilometrów kolei ruchu, a w tem na przestrzeniach Galicyi 3.277 klm., ma w funduszach pensyjnych i prowizorycznych, wynoszących blizko 14.000.000 złr., galicyjskich papierów wogóle tylko za 257.550 złr., podczas gdy np. 4% obligacya „Oesterr. Creditinstitut für Verkehrsunternehmungen u. öff. Arbeiten" figurują w tem wykazie z pozycyą 2.548.000 złr. — pomimo, że są to obligacye prywatnego banku, niegwarantowanego przez kraj ani rząd i stosunkowo droższe. W tych warunkach naturalnie zrównanie kursu efektów Banku krajowego z papierami innych instytucyi, napotykać musi na trudności i zawadzać akcyi Banku.

Wszystko to każe nam uznać, że bez wyodrębnienia Galicyi kraj ten nie zdoła rozwinąć przemysłu, nie zdoła stworzyć warunków rozwoju kulturalnego.

O ile wybawienia kraju z pod opieki austryackiej posiada doniosłe znaczenie dla jego rozwoju ekonomicznego, na to mogą służyć dowodem Węgry, które od r. 1867 robią znaczne postępy w dziedzinie ekonomicznej. W 1881 r. wydały Węgry prawo XLIV, podług którego pewnej kategoryi zakłady przemysłowe mają być wyjęte aż do 1895 r. od podatku dochodowego i przemysłowego, od dodatkowych gminnych podatków, opłat do izby handlowej i przemysłowej, opłaty stemplowej przy nabywaniu i rejestrowaniu ruchomości, do produkcyi służących. Później, prawo III r. 1887 rozpowszechnia te ulgi na eksploatacyę minerałów. Do kwietnia 1890 r., dzięki tym ulgom powstało 110 nowych zakładów i nastąpiło rozszerzenie i reorganizacya 375 starych. Prawo XIII z roku

*) An. Wrotnowski. Przemysł fabryczny w Galicyi. 10—11.

1890 upoważnia rząd do udzielania powyższych ulg na lat 14 przedsiębiorstwom, odpowiadającym wymaganiom dzisiejszej techniki i należącym do nowych w kraju gałęzi produkcyi. Brak miejsca nie pozwala nam zastanawiać się dłużej nad ekonomiczną polityką Węgier, która odniosła pożądane skutki. W 1891 roku fabryk podlegających inspekcyi fabrycznej było na Węgrzech 1.092, z których 933 pracowały 1.584 motorami o sile 61.153 koni i zatrudniały 73.643 robotników*).

Odpowiednio do rozwoju ekonomicznego kraju wzrastała i siła podatkowa jego. Gdy w Austryi od roku 1870 do 1893 wzrósł budżet państwa z 320 mil. złr. do 636, tj. zwiększył się o 98,9 %, budżet Węgier z 158 mil. złr. wzrósł do 421.000, tj. o 166,3 %. Ten wzrost dochodów państwowych Węgier zależy w znacznej mierze od wrostu ilości osób zdolnych do płacenia podatku dochodowego i od wzrostu konsumcyjnej siły ludności. Dochód z podatków konsumcyjnych wzrósł na Węgrzech w ciągu dziesięciolecia od roku 1884 do 1894 z $28,_4$ do $82,_5$ mil. złr., co wprawdzie znajdowało się w związku z wzrostem podatków pośrednich.

Węgry powinny być dla Galicyi przykładem zachęcającym do wyodrębnienia się. Jeżeli wyodrębnienie Galicyi jest warunkiem jej ekonomicznego rozwoju, dlaczegoż więc partye polityczne, które stoją na gruncie interesów burżuazyi i drobnego mieszczaństwa, dlaczego nasi tak zwani „demokraci" i ludowcy nie przyjęli tego postulatu do swego programu? Wszak burżuazya w pierwszym rzędzie zyska na rozwoju przemysłu, ona otrzyma krocie, gdy proletaryat będzie musiał z olbrzymimi wysiłkami przebijać się i walczyć o kawałek chleba. Brak świadomości swych interesów jest tu główną zawadą, a oprócz tego tchórzostwo polityczne tych partyi, tej „opozycyi", idącej na pasku partyi rządowej. Wszak demokraci z „Koła polskiego", chociaż nie uznają siebie za stańczyków, w każdej kwestyi głosują jednakże razem ze stańczykami; wszak ludowcy wstąpili by do „Koła polskiego", gdyby ich tylko tam przyjęto i dano im pretekst do wstąpienia z pewnemi drobnemi zmianami regulaminu „Koła".

Stańczycy - trójlojaliści, trzymać się będą Wiednia, bo oni stamtąd czerpią siły.

Polski proletaryat, który na swym sztandarze wypisał niepodległość Polski, na przeciwległym staje biegunie. On musi żądać wyodrębnienia Galicyi, gdyż to daje podstawę jego prawidłowemu rozwojowi w tej prowincyi; on, chcąc niepodległości Polski, musi żądać możliwej samodzielności dla jej prowincyi. Póki zabór rosyjski znajduje się w niewoli, nie można myśleć o niepodległości prowincyi, zabranych przez Austryę i Niemcy. Całkiem oderwana od Austryi Galicya łatwo mogłaby się stać łupem Rosyi. Galicya *wyodrębniona* może stać się zawiązkiem przyszłej niepodległej Polski i niepodległej Rusi-Ukrainy, gdyż to wyodrębnie rozwinie jej siły ekonomiczne, da wpływ na armię i powierzy jej obronę krajową. Proletaryat w Galicyi, podnosząc żądanie wyodrębienia tego kraju, stoi na gruncie swych klasowych interesów, a tym interesom odpowiada ogólny społeczny interes.

Domaganie się wyodrębnienia uczyni jego program popularnym wśród innych społecznych żywiołów i musi wywołać pewną dezercyę z innych partyi w nasze szeregi.

Zgodnie z interesami proletaryatu na dziś i na przyszłość winniśmy przyjąć do naszego programu jego postulat — wyodrębnienie Galicyi.

Ale mogą nam powiedzieć: u nas w Galicyi wzajemny stosunek sił społecznych jest mniej odpowiedny dla interesów postępu, niż w Austryi: proletaryat nasz jest nieliczny, burżuazyi prawie nie mamy, a więc przenosząc punkt ciężkości dla naszych spraw z Wiednia do Lwowa, możemy na tem stracić. Czyż można żądać wyodrębnienia Galicyi dziś, kiedy więzienia galicyjskie jeszcze zaludniają ofiary ostatnich wyborów, kiedy „stan wyjątkowy" może stać się u nas normalnym po wyodrębnieniu? Kto nas będzie bronił? Szlachta zapanuje. Jeżeli polityka ekonomiczna Wiednia nie sprzyjała naszemu rozwojowi — to wina galicyjskiej delegacyi, która wolała wyjednywać sobie senekury zamiast ustępstw dla kraju. Czyż zresztą szlachta, która opanuje sejm, będzie dbać o rozwój przemysłu? Wyrzekając się Wiednia, wyrzeczemy się piątej kuryi — kuryi powszechnego głosowania.

Oto zarzuty jakie mogą nam być postawione — rozpatrzymy je. Zgadzamy się, że wypadkowa sił społecznych jest dziś mniej odpowiedna dla nas w Galicyi, niż w innych krajach Austryi. Lecz my, jako stojący na gruncie naukowego socyalizmu, musimy brać rzecz w rozwoju, powinniśmy więc dbać o warunki, zapewniające zmianę stosunku sił społecznych na naszą korzyść, a to nam może dać wyodrębnienie, o ile stworzy warunki ekonomicznego rozwoju. Gdy Węgry nie posiadały przemysłu, nie posiadały też silnej burżuazyi, a jednak wytworzyły przemysł. Część wielkich właścicieli ziemskich, posiadających kapitały, mogące być zastosowane w przemyśle, jest zainteresowaną w jego rozwoju. Nafta i handel stworzyły sporo kapitałów w Galicyi, których właściciele będą walczyć o warunki dla przemysłowego rozwoju. Dostawy dla wojska i obstalunki rządowe będą pierwszym bodźcem do przemysłowego ożywienia wyodrębnionej Galicyi.

Rozwój sprzeczności interesów różnych grup społecznych Galicyi — niezbędny skutek zwiększenia intensywności życia w kraju zarysuje znaczniejsze różnice w partyach galicyjskich, przytem maska, którą obecnie przywdziewają wszyscy karyerowicze i tchórze moralni, gdy idą na pasku „Koła polskiego", maska, która się zowie „solidarnością narodową" zamiast się zwać obłudą, z natury rzeczy będzie musiała spaść we Lwowie.

Charakterystycznym objawem jest to, że ci sami ludzie, co we Lwowie urządzili zgromadzenie przeciwko stanowi wyjątkowemu, nie wystąpili przeciwko niemu w Wiedniu. Wobec braku charakteru, cechującego naszych działaczy politycznych, przeniesienie ich do Lwowa, pod kontrolę kraju, byłoby bardzo wskazanem.

Nie ulega wątpliwości, że kwestye krajowe będą bardziej zrozumiałe dla galicyjskiego wyborcy niż bardzo złożona sytuacya Austryi.

Nasze masy mieszczańskie i chłopskie prędzej mogą się wyrobić na sprawach krajowych niż na polityce wiedeńskiej; obstrukcya, kwestya czeska itp. sprawy są dla nich bajką o żelaznym wilku, co wyzyskują stańczycy, stojałowczycy i wszelkiego rodzaju szarlatani polityczni.

Dodawszy do naszych żywiołów demokratycznych rusinów, których interesy narodowe zmuszą sprzymierzyć się z naszą demokracyą przeciwko szlachcie, musimy przyznać, że położenie polityczne wyodrębnionej Galicyi nie będzie już tak rozpaczliwe, abyśmy się nie obeszli bez obrony Wiednia. Wiedeń, filisterstki Wiedeń ma nas bronić? Kiedyż on nas bronił? Wszak trybunał wiedeński zatwierdził sprawy wyborcze, gdzie na każdym kroku gwałcone były ogólne zasady prawa i procesów i tyle paragrafów austryackiej procedury karnej. Czy nas tam będą bronili młodoczesi oklaskujące wejście policyi do austryackiego parlamentu? Czy centraliści niemieccy, co głosowali za stanem oblężenia

---

*) Guilloma Vantier. La Hongrie economique 306 — 310 strona.

w Pradze? Wiedeń ma nas bronić? Ale on siebie nie umiał obronić od stanu wyjątkowego! Austryacka socyalna demokracya — piąta kurya. Piąta kurya była zdobytą w parlamencie wiedeńskiem, czemużbyśmy nie mogli zdobyć powszechnego głosowania do parlamentu lwowskiego? Żeby nie filisterstwo Wiednia, a raczej wiedeńskiej socyalnej demokracyi, zdobyte byłoby szersze prawo wyborcze dla mas. Jałowa pod względem umysłowym, doktrynerska i naiwna pod względem politycznym*) wiedeńska socyalna demokracya nie może mieć dobrego wpływu na naszą. Uwolnienie się z pod jej wpływu przez wyodrębnienie Galicyi, to także znaczny plus.

O ile stosunek sił społecznych w wyodrębionej Galicyi będzie dla nas mniej przychylny, o tyle rozwijać się będzie wśród nas poczucie potrzeby łączności z całą Polską, a więc dążności ku jej wyzwoleniu.

Veto.

SARTOR SARRITUS

albo

CZY SIĘ OSTOJA OSTOI?

czyli

krytyczne uwagi nad nierozwagą krytyka,

który poczciwe szlacheckie godła[1]) naraża na szyderstwo takiego niedelikatnego socyalisty, jak niżej podpisany.

§ 1. A la fin de l'envoi, je touche!...

Gdybym mógł pozwolić sobie na chęć dorównania p. Ostoi w zdolności odtwarzania tego, co już było powiedziane, i lepiej powiedziane, nie mógłbym zatytułować trafniej niniejszego „pamfletu“ (oczywiście „pamfletu“, bo czyż my socyaliści umiemy pisać co innego?), jak: „przewrót w socyalizmie, dokonany przez wzmiankowanego p. Ostoję“. Odpowiadałoby to przynajmniej pojęciu autora o doniosłości jego dzieła, które prześwieca nawet z subtelnej skromności „Kilku uwag“ w tytule, jak próżność z dziur płaszcza owego greckiego filozofa. Jeślim się jednak na to nie mógł zdecydować, to głównie przez wzgląd na cienie — na blade prywatdocentowskie jednakowoż cienie, panie Ostojo! — dra Eugeniusza Dühringa. Jak bowiem za poczciwych alwarowskich czasów wyjmowano z pod nizkourodzonych ciał kobierzec, na którym dostawało w skórę dziecko szlacheckie, tak nie przystoi, bądź co bądź, umoralniać naszego domorosłego moralizatora rózgą tej samej ironii, którą mistrz Engels — a tak, cóż robić, mistrz, panie Ostojo! — zaszczycił tamtego prawdziwego przynajmniej erudytę. Wszakże na zatkanie dziurki, którą pioruny pana Ostoi wypalićby mogły w osi tryumfalnego rydwanu naszego socyalizmu, wystarczy doprawdy zwykła, prosta Luśnia.

Że zaś mój tytuł przypomina zanadto schyłkowo szlacheckie „Pistolety do zabicia grzechu śmiertelnego“, to cóż miałem robić, drogi czytelniku, kiedym się przekonał, że utwór pana Ostoi jest prawdziwą „ścierką do otarcia z jego dystyngowanych lic ostatnich śladów pierwotnego grzechu socyalizmu“? Nie każdy polemista ma szczęście napotkać na swej drodze istoty, drgające życiem, kipiące oślepiająco czerwoną krwią paradoksów. Takiemu Proudhonowi odrzuca się taką „Nędzę filozofii“, jak twardą, elastyczną piłkę w dzielnej zabawie fizycznej. Czy myślicie, że rozlazła proza pana Ostoi usposabia do elastyczności i że pocisk, związany lapidarnym tytułem, nie ugrzązłby w niej jak w mule? Doprawdy, nie rozumiem naszych patryotycznych reżyserów, dbałych o renomę narodowej sceny, dumnych jednakowo z Badeniego - Bismarka i Daszyńskiego - Lassalle'a: żeby rolę Proudhonów i Dühringów w polskim przekładzie walki klas oddać panu Ostoi!

Niech mi więc wybaczy niespokojny cień wielkiego pamflecisty Carlyle'a, żem sobie od niego pożyczył pierwszego wyrazu tytułu, choć bynajmniej nie mam do czynienia z bohaterem. To i pan Ostoja zrozumie, że to tylko łaciński jednodzwięk łatacza (jednodźwięk zamiast homonim: czemu socyalista nie ma być dobrym polakiem?) A choć dziury swego zrozumienia socyalizmu łata on usilnie imponującemi cytatami, to jednak byłoby krzyczącą niesprawiedliwością twierdzić, że jest połatany.

Straszliwy z waści *sartor* — mówili towarzysze do pana Longina Podbipięty, gdy tenże

„ściął trzy łby niewierne za jednym zamachem“.

Podobnie zapewne podziwiali przyjaciele z „Kwartalnika naukowo-politycznego i (nienaukowo) społecznego“ niszczące ciosy Zerwikaptura p. Ostoi.

Ale znają takich „orszańskich“ fechtmistrzów w salach fechtunkowych. Macha taki szabliskiem na prawo i na lewo, w tył i naprzód, myśli, że conajmniej armię nieprzyjacielską rozpędzić jest w stanie, — aż tu plask! dostaje płazem w takie miejsce, które zwykle nawet sekundy na cios nie bywa wystawione.

§ 2. Źdźbło psychologii (klasowej p. Ostojo!)

Pan O. jest ślicznym i czystym okazem typu t. zw. „socyalisty z poprawkami“. Rodzaj ten tem się różni od pokrewnego mu „także socyalisty“, choć obydwa mówią o socyalizmie, jak ów lis z bajki o „niedojrzałych“ winogronach, że „także socyalista“ zwykle nie może *jeszcze* zdecydować się na zostanie poprostu socyalistą, a więc można mieć nadzieję, że się kiedyś da przekonać, gdy tymczasem „socyalista z poprawkami“ w ogromnej większości wypadków zdecydował się *już* przestać być socyalistą bez poprawek, i wobec tego przemawianie mu do rozumu jest rzeczą całkiem bezowocną. Taki pan był formalnym wyznawcą socyalistycznego określonego programu; teraz temu samemu co do joty programowi nie przyznaje najmniejszej racyi bytu. Taki pan nosił kiedyś — w *Sturm- und Drang*-peryodzie — długie buty i czerwoną koszulę; dziś ze wzgardliwym uśmiechem ubiera się w togę... moralnego oburzenia. Takiemu panie powiedz: ależ 2 razy 2 = 4, ależ suma trzech kątów trójkąta = dwom prostym; ależ przyszłe „państwo“ socyalistyczne po zniesieniu klas naprawdę będzie czemś zupełnie innem, jak państwo carskie, wykupujące kolej Nadwiślańską lub monopolizujące sprzedaż gorzałki: on uśmiechnie się tylko pobłażliwie i powie: wiemy, znamy te wasze oklepane frazesy „obliczone chyba na zupełną ignorancyę czytelnika w rzeczach socyologii“... Bo taki pan w dodatku jest niełada socyologiem!

„Socyalista z poprawkami“ za żadną cenę nie chce się przyznać, że nie jest już dawno socyalistą. Przeciwnie, napadając na socyalizm, będzie on się starał jednocześnie dowieść, że gorąco czci „dążenia do wyższych form na wspólności opartych“, które same przez się są „głęboko ludzkie i głęboko obywatelskie“,

*) Patrz „Arbeiter Zeitung“ wiedeńską.

[1]) W liczbie mnogiej. A dlaczego? to już pan Ostoja będzie wiedział

a nawet — byle tylko nic mu nie mówić o *praktycznych* sposobach ich urzeczywistnienia — chętnie przyzna, że „nie mają w sobie nic utopijnego". „Socyalista z poprawkami" nie ma nigdy odwagi powiedzieć otwarcie, że rozbrat między nim a stronnictwem socyalistycznem wynika z tego, że on sam postarzał się duchowo, przestało mu chodzić serdecznie o zniesienie wyzysku człowieka przez człowieka, zgodził się na *pewną* ilość kompromisów z istniejącemi siłami społecznemi. Nie: on pozostał wiernym „gwieździe przewodniej", tylko partya socyalistyczna, tylko ci wszyscy, co dla tej gwiazdy nietylko piszą, ale działają, bezecnie przyćmili jej blask, rzucili na nią plamy, obciążyli polot idei odpychającym „balastem". Jego subtelne uczucie, jego „naukowy", „objektywny" umysł krytyczny są boleśnie dotknięte całym szeregiem „nienormalności" i „sprzeczności" w postępowaniu partyi socyalistycznej. Gdyby tak partya zechciała usłuchać go, poprawić się, nauczyć się (od niego!) „zgodności" z własną ideą", coby z niego był za socyalista! Tylko, że zawsze tak się jakoś dziwnie składa, „nienormalność i sprzeczność". któreby „poprawić" trzeba, — to akurat właśnie sama istota socyalizmu. Więc „niema na to widoków"... Nieszczęście!

Taki właśnie jest bieg rozumowania p. O. Stawia on sobie za zadanie oczyścić pojęcie socyalizmu ze wszystkich jego cech „podrzędnych", „przypadkowych", z góry zapowiadając swą wiarę w to, co po tem oczyszczeniu zostanie. Gdy zaś czyszczenie jest nareszcie ukończone, pozostaje — najpospolitsza drobno-mieszczańska utopia — w teoryi, a w praktyce — filozoficzny kwietyzm. Że to pozostaje — nic dziwnego: bo tylko to było na początku operacyi. Czemże była cała operacya? At, kuglarstwem!

W logicznym biegu całej tej sprawy „oczyszczania" zoryentować się nie jest bardzo łatwo; pan O. bowiem, korzystając z miejsca w „Kwartalniku", postanowił sobie wyładować odrazu wszystko, co miał „na wątrobie" przeciw socyalizmowi wogóle i socyalizmowi polskiemu w szczególności; a było tam tyle delikatnych uczuć obrażonych, a obrazy te tak mu już przypiekły, że słowa — oj! słowa! — popłynęły wezbraną rzeką, że niezliczone pretensye mieszają się w nich ze sobą, znikają nagle, znowu powracają po kilka razy, i nigdy nie widać, aby były wyczerpane. Jeśli można tę bezładną, szarą i gładką (nawet salonowo-gładką) skargę podzielić na jakie rozdziały, to chyba już w sposób następujący.

Z jednej strony, zarzuty co do ogólnej teoryi i programu socyalizmu, dotyczące mianowicie: walki państwowo-politycznej, działalności ekonomicznej i teoryi socyologicznej marksizmu, — jednem słowem, cierpienia umysłu p. O.; — z drugiej strony, bóle jego serca: ubolewanie nad błędami i grzechami naszej taktyki partyjnej: klasowością, traktowaniem innych stronnictw, niemoralnością. Tak, tak, bądźcie na to przygotowani, towarzysze: niemoralnością.. Z jednej więc strony będziemy mieli w utworze pana O. niewątpliwie trzy rzeczy od rzeczy. Z drugiej natomiast strony — wbrew gadce — trzy rzeczy... także od rzeczy.

§ 3. Konkurs na określenie.

Przed wypowiedzeniem jednak swych ubolewań. pan O. musi przedstawić się czytelnikowi nie jako przeciwnik, lecz właśnie jako szczery zwolennik socyalizmu: to dopiero nada należytą wartość jego zarzutom. Otóż, aby módz siebie uważać za socyalistę, pan O. musiałby dowieść, że partya socyalistyczna socyalistyczną nie jest. Takie twierdzenie wydaje mu się jednak bądź co bądź nieco za ryzykownem. Woli przeto inne wyjście: dowodzenie, że partya socyalistyczna nie reprezentuje *prawdziwego* socyalizmu. Pan O. zbyt jest tolerancyjny, aby twierdził, że tylko jego religia jest religią; jako typowy indyferentysta, uzasadnia on sobie swą opieszałość w wypełnianiu obowiązków religijnych tem, że pod pojęcie religii do się podciągnąć bardzo dużo światopoglądów. Najpierwszą potrzebą duszy pana O. jest wszczepianie sobie i czytelnikowi wiary, że jest bardzo dużo socyalizmów, w których dopiero można przebierać, jak w ulęgałkach. Pan O. wybiera sobie najsmaczniejszą...

Artykuł swój zaczyna więc p. O. od skrobania się w głowę nad wyborem najtrafniejszego określenia socyalizmu. Przytacza cały szereg takich określeń, i woła dopiero do oszołomionego tylu nazwiskami czytelnika: patrzże jaką one „szeroką skalę obejmują". na jak „przeciwległych czasami stoją biegunach". Zaraz my tu oddzielimy w nich to, co jest pochodne, przypadkowe, a poszukamy rdzenia. Wszystko, na co kładzie nacisk partya socyalistyczna, będzie nierdzenne.

Otóż przejdźmy przed szeregiem przytoczonych przez autora określeń i spojrzyjmy bacznie na każde po kolei: cóż zobaczymy? Proudhon nazywał socyalizmem każde dążenie do polepszenia ustroju społecznego; Reybaud [2]) sztukę impromizowania społeczeństw bez zarzutu. Więc to mają być „przeciwległe krańce logiczne"? Jeżeli, to chyba tak samo, jak model w umyśle rzeźbiarza i każde uderzenie dłuta; jak plan rozprawy — i każde napisane lub poprawione zdanie. Oczywiście, panu O. własne doświadczenie pisarskie mówi, że te rzeczy stoją nie tylko na przeciwległych biegunach, ale wprost wykluczają się nawzajem; ale po co ten automorfizm? — Jeżeli się chce ulepszać społeczeństwo, to oczywiście ma się jakieś kryteryum jego obecnej niedoskonałości, czyli, innemi słowy, jakiś ideał społeczeństwa „bez zarzutu" Jedno od drugiego jest nieodłączne. Dlatego to żywiołowy ruch klas wyzyskiwanych i marzenia filozofów o doskonałym ustroju od samego początku towarzyszyły sobie nieustannie i oddziaływały na siebie nawzajem, i zarówno w nieświadomych oburzeniach i pragnieniach mas, jak w celowych konstrukcyach utopistów tkwił jeden i ten sam odwiecznie przekazywany pierwiastek komunizmu. Te duże linie rozwojowe ostatecznie spotkały się i zlały w socyalizmie naukowym, który jeśli powstaje przeciw „sentymentalnej architekturze" społecznej, to tylko wtedy, gdy wznosi się ona w powietrzu, zaniedbując ekonomiczne i polityczne fundamenty, z których wyrasta i na których jedynie oprzeć się może; który jeśli czasami, w ferworze polemicznym, mówi, że „ruch jest wszystkiem, a cel niczem" (Bernstein), to tylko w tem znaczeniu, że *szczegółowe* określenie celu zmieniać się może i musi w zależności od tych rzeczowych warunków, których ruch robotniczy, przez formy, jakie instyktownie przybiera, jest cochwilowym, wiernym wskaźnikiem.

Dalsze cytowane określenia obracają się wszystkie jednocześnie około celu — doskonałości społecznej i około środków do *niego* prowadzących; pan O. ani zauważa, że jego własne powagi nie potwierdzają bynajmniej owej odkrytej przez niego „przeciwległości" celu i środka. Jakaż jest jednak treść tych określeń? Laveleye wskazuje równość jako cel, czyli cechę ideału; interwencyę państwa, jako środek. „Pań-

[2]) Zdaniem socyalistycznych historyków socyalizmu, stworzenie wyrazu „socyalizm" należy przypisać Owenowi, a wprowadzenie go we Francyi — Cabetowi, nie Reybandowi.

stwo racyonalne“ Sorela nie jest niczem innem, jak ustrojem idealnym, „siła publiczna“ — interwencyą państwową. Określenie Bellaigue'a Simona i Demolinsa jest absolutnie identyczne z Laveley'owem. Gdy Durkheim mówi o przejściu funkcyi ekonomicznych społeczeństwa ze stanu rozproszenia w stan zorganizowania, Belot — o przejściu społeczeństwa ze stanu atomistycznego w stan organiczny, powtarzają oni — tylko nieścisłą alegoryczną mową filozofów — zupełnie to samo, co używający czysto społecznych terminów Schaeffle nazywa kolektywnem posiadaniem środków produkcyi przez ogół i organizacyą pracy, i wstawia, jako środek pośredni, jako warunek ideału, między celem — udoskonaleniem społeczeństwa a środkiem ogólnikowym — interwencyą państwa[3]). Gdzież jest mniemana różnolitość tych określeń? U wszystkich — zwolenników i przeciwników — mamy jeden i ten sam ogólny bieg myśli: od złej rzeczywistości do idealnej przyszłości — przez siłę publiczną, jako narzędzie, urzeczywistniające rowność i harmonię.

A jednak p. Ostoja mógłby znacznie pomnożyć kolekcyę swych określeń, mógłby nawet przytoczyć — skoro tyle ich umie — parę sformułowanych przez właściwych teoretyków partyi socyalistycznej. Niema chyba obecnie publicysty, czy to socyalistycznego, czy antysocyalistycznego, byle poważnie zajmującego się kwestyami społecznemi, któryby nie napisał w swem życiu conajmniej jednego, jeśli nie kilku określeń socyalizmu; dla ludzi wykształconych mogłoby dawanie takich określeń być tematem takiego samego „sekretarza“, w jakiego bawią się salonowcy na temat miłości lub kobiety. I jestem pewien nawet, że pan O. mógłby z łatwością w ich liczbie znaleść określenia, zawierające pozornie daleko większe różnice, niż te, których dopatrywać się nam każe w cytowanych przez siebie.

Jest to zupełnie nataralne. Jak każdy przedmiot naszej percepcyi inaczej zostanie określony przez każdy z naszych zmysłów, i może się nawet wydać czemś zupełnie niewspółmiernem, ślepemu z wykształconym dotykiem i paralitykowi z doskonałym wzrokiem, tak socyalizm różne odsłania strony, zależnie od tego, jaka krzywda, jakie kalectwo, jaka dolegliwość skłania człowieka do obrócenia wzroku ku niemu. Właśnie dlatego, że jest on wielostronny — wszechstronny, właśnie dlatego, że zawiera w sobie rozwiązanie wielu — wszystkich *dzisiaj dotkliwie* odczuwanych dolegliwości społecznych, można go określać najrozmaiciej, od „kwestyi żołądka“, aż do „wyzwolenia czystego człowieczeństwa“. W szczególności, można określić różnobrzmiąco zarówno cele jego, jak środki, w każdej z głównych dziedzin życia społecznego ekonomicznej, etycznej, politycznej, rodzinnej, filozoficznej. Z innego punktu wychodząc, można też prześledzić historyczny rozwój pojęcia o socyalizmie w różnych krajach w świadomości samych socyalistów i w świadomości ich wrogów różnych kategoryi. Zestawienie tych wszystkich określeń, gdyby ktoś podjął tę benedyktyńską pracę w sposób nieco poważniejszy od pana O., bynajmniej nie wyszłoby na korzyść indyferentyzmowi tegoż pana, gdyż wykazałoby w nich wszystkich jedną wspólną, coraz wyraźniej uświadamianą i coraz systematyczniejszą aspiracyę.

[3]) Przytoczyliśmy tu na wskazaniu zasadniczych cech cytowanych przez p. O. określeń (st. 61—2). Zrobiliśmy to na podstawie jego cytat, bo choćbyśmy chcieli sprawdzić je i porównać z całością ustępów, w których się znajdują, to p. O. uniemożliwia nam to, zaniedbując — zwyczajem wielkich pisarzy — podawania tytułów dzieł i stronic.

Pan O. — który ostatecznie nie jest taki... jak si wydaje — w gruncie rzeczy wybornie zdaje sobię z tego sprawę. O 17 stronic dalej wcale nie źle — wprawdzie w formie warunkowej — formułuje nawet sam tę rdzenną treść socyalizmu, jako dziejowe przeobrażenie stosunków społecznych, które na miejsce anarchii w produkcyi, nioprawidłowego podziału bogactw, ustroju klasowego i dyktatury burżuazyi postawi ustrój, oparty na organizacyi (pracy i) produkcyi, *zniesieniu wyzyskiwania człowieka przez człowieka*, (zastąpieniu różnic klasowych przez różnice w uzdolnieniu), usunięciu wszelkiego panowania jednej części społeczeństwa nad drugą“ [4]). Gdyby jednak powiedział to na początku, to trudniejby mu było odgrażać się „kłamstwem konwencyonalnem“, rozpowszechnionem jakoby co do istoty socyalizmu przez partyę socyalistyczną, która mówi właśnie to samo. Trudniej by też było wybierać między niby „różnemi“ określeniami socyalizmu i dziwnym trafem wybrać właśnie takie — określenie Belota — które — jak pieśń bez słów — nie mówi nic, albo mówi wszystko, co kto chce w niem wyczytać. Wyżej przytoczone określenie (warunkowe zawsze!) p. O. da się bezwarunkowo, przynajmniej w swej części negatywnej, sprowadzić do dwóch wyrazów: *zniesienie najemnictwa*, które jest zasadniczą cechą — i przekleństwem opoki kapitalistycznej oraz korzeniem węgielnym anarchii w produkcyi, niesprawiedliwego podziału, ustroju klasowego i dyktatury burżuazyi. Określenie powyższe, — dodawszy do niego część pozytywną: *przez uspołecznienie środków produkcyi*, wyraźniejszą nieco od „organizacyi pracy“, oraz zaznaczywszy, że wyczerpuje ono jedną tylko, ekonomiczną, wprawdzie podstawową stronę, lecz nie całość socyalizmu, — posłałbym na konkurs pana O., lecz boję się, że nie tylko nie byłbym nagrodzony, ale nawet — wcale zacytowany. Dlaczego? Bo p. O., stanąwszy wygodnie na „czysto filozoficznym gruncie“ Belota (filozoficznym! Czemu nie? Francuzi mówią nawet: tirer la philosophie du diner!), zanim mu się wyrwało owo warunkowe określenie socyalizmu, oświadcza się wyraźnie, jak to dalej zobaczymy, za uwiecznieniem i unormowaniem najemnictwa, a przeciw uspołecznieniu środków produkcyi.

Ale socyalista!

§ 4, w którym się okazuje, że p. O. drży o cywilizacyę.

Pan O. „oczyszcza“ po kolei pojęcie socyalizmu z „przypadkowych“ cech: dążenia do równości, żądania interwencyi państwa i uspołecznienia środków produkcyi. Oczywiście, że po tem oczyszczeniu zostaje mu — frazeologiczne określenie Belota, czyli — zero. *Quot erat demonstrandum.* Dopiero zrobiwszy

[4]) Wziąłem w nawiasy to, co zdaniem mojem, należałoby wykreślić z określenia (warunkowego jednak!) pana O., aby mogło ono otrzymać — choćby nie pierwszą — nagrodę w konkursie na określenie socyalizmu. Organizacya produkcy i zawiera w sobie „organizacyę pracy“, jako głównego jej czynnika. „Zastąpienie zaś różnic klasowych przez różnice w uzdolnieniu“, niewiem, coby miało oznaczać. Różnice w uzdolnieniu i dziś istnieją. Czy p. O. chce powiedzieć, że dziś różnicy klasowe je maskują, a w ustroju socyalistycznym objawią się one swobodnie? Czy też, że będą wówczas konstatowane i brane pod uwagę przy tych funkcyach społecznych, przy których dziś decydującemi są różnice klasowe, mianowicie przy podziale bogactw? To ostatnie nie da się pogodzić z socyalistyczną organizacyą produkcyi, panie Ostojo.

takim sposobem *tabulam rasam*, p. O. „tworzy“ swój własny socyalizm. To się nazywa burzyć na to, aby budować! I są ludzie, którzy nie wierzą w rewolucyjność p. O.!

Z dążeniem do równości załatwia się p. O. bardzo krótko: dokładnie w 25 wierszach (str. 62 63). Jest to też jedyny temat, do którego w ciągu rozprawy już drugi raz nie powraca, Czy go to tak mało obchodzi? czy też myśli, że kwestyę pogrzebał? Nie wiem. Wiem natomiast, że te 25 wierszy mogą być doskonałym przykładem dwóch cech całej rozprawy p. O., wysoce niemiłych i mogących czasami doprowadzić krytyka do rozpaczy: zarazem krętactwa i niepospolitej niejasności myśli.

Nasamprzód p. O. zamienia pojęcia: zamiast „dążenie do równości“ podstawia „zaprowadzenie równości“, i dopiero mówi o sztuczności takiego zaprowadzenia, każąc naturalnie domyślać się (inaczej mówienie o sztuczności, nie miałoby żadnego sensu), że sztuczność ta polegałaby na przymusie państwowym. O sztuczności lub naturalności wdawania się państwa wogóle pomówimy w rozdziale następnym. Tu zaznaczymy, że oczywiście socyalizm naukowy bynajmniej nie dąży do takiego, jakiego chcieli Plato, Campanella, lub nawet Babeuf, zaprowadzenia spartańskiej równości w mierności z zakazem t. zw. „zbytku“.

Czy jednak p. O. ma racyę, gdy w następnem zdaniu. przybierając minę obrońcy socyalizmu od uprzedzeń ogółu, twierdzi, że socyalizm nie dąży do „równego podziału bogactw“? Przepraszam pana! Choćbyśmy mieli stracić obrońcę, musimy — w imię *moralności*! — powiedzieć prawdę. O jakim „równym podziale bogactw“ pan raczy mówić? Jeśli chodzi o podział gruntu, budowli, wogóle narzędzi produkcyi, to nietylko równego, ale żadnego nie chcemy podziału. Jeśli pieniędzy, to znamy anegdotkę o Rotszyldzie, który dał 5 fr. anarchiście jako przypadającą na niego cząstkę. Nawet co do „równego podziału“ ogólnej ilości każdego poszczególnego produktu w naturze, też ma pan racyę. Ale, jeżeli mowa o równym udziale wszystkich członków społeczeństwa w ogólnej sumie wartości użytkownych wytwarzanych przez społeczeństwo, to bardzo nam przykro, ale musimy poinformować szan. obrońcę, że rzeczywiście do niego dążymy: nie w tem znaczeniu naturalnie, aby każdy, bez względu na swój wiek i potrzeby, obowiązany był w ciągu roku zużyć jednakową ilość tych wartości, lecz aby niczyich potrzeb zaspokojenie nie było tamowane, jak to jest dzisiaj, przez nadmierne użycie innych oraz marnotrawstwo w systemie wytwórczym.

Jednem słowem, chodzi o *równouprawnienie* w podziale bogactw. Nietylko w podziale bogactw materyalnych, ale i w udziale w innych korzyściach życia społecznego, a przedewszystkiem — w decydowaniu społeczeństwa o swych własnych losach. Czy tę równość społeczną ma na myśli p. O., gdy, ogłosiwszy „równy podział bogactw“ za absurd, o 3 wiersze niżej rozmyśla o warunkach osiągnięcia równości (bez epitetu), a więc uznaje jej możliwość? Tak się należy domyślać z pierwszych dwóch zdań wstępu, choć trzecie może się chyba do ekonomicznej równości odnosić. Zresztą, trudno: ten ustęp muszę przytoczyć. Oto on:

„Osiągnięcie równości zależy bezpośrednio od poziomu kultury materyalnej i duchowej klas upośledzonych. Najbardziej rażące różnice społeczne nie zostaną zniesione, dopóki są niejako uprawnione przez niski poziom cywilizacyjny warstw podległych. Równość sama jest obok tego (dlaboga! jaka „sama“? obok czego?!) wynikiem całości systemu gospodarczego, a mianowicie mniej lub więcej dobrej organizacyi społeczno-ekonomicznej“.

Możnaby ogłosić drugi konkurs na odcyfrowanie tych sybilińskich zdań. Jeśli nagrodą ma być na przyszłość milczenie p. O. o socyalizmie. no, to w imię Boże, spróbujmy!

Pierwsze zdanie możnaby — chyba pan O. przyzna — napisać inaczej, jak następuje: „Na to, aby nastać mogła równość, trzeba żeby uprzednio poziom kultury klas upośledzonych podniósł się“. Dobrze: trzeba, aby klasy te zrozumiały swe upośledzenie (strona duchowa) i zaczęły zdobywać polepszenie swego bytu (strona materyalna). Czy to chce p. O. powiedzieć? Ale z drugiej strony, czyż niski poziom kultury klas upośledzonych nie jest wynikiem nierównego podziału bogactw materyalnych i duchowych? Pan O. wchodzi w błędne koło. Socyalizm zna dobrze ten dyalektyzm przyczyny i skutku i nie czuje się wobec niego zakłopotanym. Wyjście z niego polega na rozłożeniu procesu wzajemnego oddziaływania na momenty. Każdy krok mianowicie klas upośledzonych na drodze uświadomienia i polepszenia bytu powinien im przynosić zmniejszenie nierówności; inaczej, dalszy postęp tych klas na drodze cywilizacyi jest niechybnie zatamowany, i zupełnie tak samo naodwrót. Z tej zasady wypływa wiele praktycznych wskazówek: wypływa przedewszystkiem potępienie tych, co zrównanie ludu w prawach politycznych z klasami posiadającemi uzależniają „bezpośrednio“ od uprzedniego wykształcenia ludu w historyi, astronomii i innych pożytecznych naukach. Pan O. wprawdzie wyraźnie tego nie powiedział; wogóle, wyraźność nie jest w jego guście. Ale jakoś bardzo dziwnie brzmi mi jego zdanie: „*Najbardziej rażące* (nawet!) różnice społeczne nie zostaną zniesione, dopóki są niejako *uprawnione* prze niski poziom cywilizacyjny warstw podległych.“ Albo bowiem to zdanie nie znaczy nic, (co być może), albo znaczy w swej wstydliwej formie co następuje: „Ostatecznie trudno się dziwić nam, narodowym demokratom, że nie bardzo się palimy w Galicyi np. do głosowania powszechnego, a wogóle — do samodzielności politycznej ruchu robotniczego, ponieważ nic nam nie ręczy, czy masy podległe nie urządzą na naszą cywilizacyę nowego najścia barbarzyńców. Najpierw niech się podniosą cywilizacyjnie (o czem my będziem sądzili), a potem je równouprawnimy“. Może być, że pana O. źle rozumiem; w takim razie chętnie go przeproszę, ale niech przyzna, że zdanie powyższe nie ma sensu Jeśli je tak tłómaczę, to jeszcze i dlatego, że je zestawiam z bezpośrednio następującem: „Nikt nie powie, że istnienie równości w stosunkach społecznych samo prez się oznacza wysoki poziom kultury i wysokie formy społeczne“. Zdanie to, samo słuszne, w zestawieniu z poprzedniemi i z wyprowadzonym z niego wnioskiem, że „dążenia do równości nie można poczytywać za istotę współczesnego prądu społecznego“, powiększa jeszcze zamęt pojęć, które się w tych 25 wierszach jak błędne cienie przesuwają.

Otóż nie ulega kwestyi, że równość nie jest wystarczającem kryteryum doskonałości społecznej. W procesie rozkładu komunizmu pierwotnego wystąpiła i utrwaliła się siła z równością antagonistyczna: pragnienie wygód, zbytku, różnostronnego rozwoju indywidualności. Przez starożytność i wieki średnie aż dotychczas wszelkie dążenia do równości rozbijały się w gruncie rzeczy o niemożność zapewnienia wszystkim ludziom takiej stopy życiowej, która by nie była cofnięciem rozwoju indywidualności i cywilizacyi u klas pracujących. W tem znaczeniu można zrozumieć paradoksalne wyrażenie epikurejka Renana, że potrzebna była straszna nędza chłopów francuskich za Ludwika XIV, aby umożebnić rozkwit sztuk

pięknych na dworze królewskim. Ale kapitalizm wraz ze swym nieograniczonym postępem technicznym, przyniósł warunki rozwiązania antagonizmu; więcej: rozwiązanie to uczynił postulatem dalszego rozwoju indywidualności i cywilizacyi. Dzisiej staje się oczywistem, że zarówno wyzyskiwanym jak wyzyskującym klasom grozi zwyrodnienie fizyczne i umysłowe, narodom — upadek, ludzkości zastój i regres, jeśli nie zostanie „zaprowadzony“ ustrój, zapewniający każdej jednostce ludzkiej *równość warunków rozwoju*. W tem znaczeniu, dążenie do równości jest bardzo istotną, a nawet, z pewnej strony rzecz biorąc, najistotniejszą częścią składową współczesnego prądu odżywczego.

Może pan Ostoja powie, że on to właśnie miał na myśli?... To możliwe. — Myśmy właśnie dlatego dłużej się zatrzymali nad tym ustępem, aby przed dalszą drogą, którą będziemy musieli bez porównania szybciej przebywać, pokazać czytelnikom, jak mętne ma p. O. wyobrażenia o zasadniczych postulatach socyalizmu, i że poglądy swoje formułuje w sposób tak niejasny — czy też tak zręczny — że przy dobrej — i naiwnej — woli można wyczytać w nich coś przynajmniej zdaleka podobnego do socyalizmu, a przy tak złej i podejrzliwej jak moja, odkryć pod nimi — strach drobnomieszczańskiego inteligenta przed przekształceniami, których masy ludowe są nosicielkami, a których on nie rozumie.

§ 5. Groch na ścianę.

Pan O. ma ogromną idyosynkrazyę do polityki. Naturalnie, do polityki, uprawianej przez robotników. Jest to jedna z dziedzin, w której równość wydaje mu się — w głębi duszy — przedwczesną. „Warstwy podległe“ są jeszcze za mało cywilizowane. Cóż to będzie, gdy zaczną zachowywać się „autorytarnie, narzucająco, centralistycznie, reglamentująco“?! Usiluje więc pan O. — nie pierwszy, mój Boże, i nie ostatni, niestety, — jaknajwymowniej przekonać socyalistów, że walka o władzę polityczną, domaganie się interwencyi państwa i dążenie do uspołecznienia środków produkcyi stoją w sprzeczności z przewodnią ideą socyalizmu. W najczystszym „*genre pompier*“ woła on nawet z emfazą: „Tryumf zasady solidarności nad konkurencyą i walką klas nie mógłby nawet znaleźć miejsca w dzisiejszych szematach socyalistycznych programów, w których coraz wyraźniej góruje jedno hasło: przez walkę do władzy!“ Co? mocno powiedziane!

Według p. O., sam fakt interwencyi państwowej jest zawsze objawem niedołęstwa i niejako sparaliżowania, zwyrodnienia społeczeństwa; walka klasy robotniczej o zdobycie władzy państwowej zwyradnia i demoralizuje partyę socyalistyczną; wreszcie, osiągnięcie tej władzy przez klasę robotniczą, użycie jej w celu uspołecznienia środków produkcyi, nie zmieniłyby ani trochę ucisku i wyzysku. (Str. 63—67).

Kwestye etyczno-międzypartyjne, związane z walką klasowo-polityczną, zostawimy na później, tu zajmiemy się tylko kwestyą interwencyi państwa, czyli z jednej strony, jej funkcyą socyologiczną wogóle, z drugiej — jej przedmiotem i zadaniem w teraźniejszem przekształceniu społecznem.

„Władza państwowa i przymus prawny za nią idący, odgrywają w życiu społecznem rolę czysto dopełniającą, mianowicie, dopełniającą brak związku w czynnościach zbiorowych oraz solidarności i spoistości wśród jego członków“. W tem zdaniu pan O. wcale nieźle potrafił streścić całą swoją teoryę państwa, która, mówiąc poprostu, nie „filozoficznie“, sprowadziłaby się do następującego zdania, nacechowanego najzupełniejszym zdrowym sensem: że państwo musi zawsze zrobić to, czego jednostki, jako takie, nie potrafią. Każdy przyzna, że tem odkryciem zrobiliśmy już znaczny krok na drodze do prawdy; jednakże teraz nasuwa nam się — drugorzędne wprawdzie, ale bądź co bądź zajmujące pytanie: co jednostki potrafią bez pomocy państwa, a czego nie potrafią? Tu wypadnie nam: najpierw, poszukać już odpowiedzi samym, bez pomocy pana O.; powtóre, nieco się z nim poróżnić.

Przedewszystkiem, jak mamy postawić kwestyę? co rozumieć — wraz z panem O. — pod wyrazem „państwo“? Jak wiadomo, nowożytne prawo publiczne odróżnia w niem niejako trzy osoby: prawodawczą, wykonawczą i sądową. Temu podziałowi zasadniczego i trwałego znaczenia przyznać nie możemy, gdyż on nie jest faktem, a tylko stale naruszanem życzeniem mieszczaństwa w pewnej fazie jego rozwoju. Jeśli jednak będziemy rozpatrywali czynności państwa we wszystkich trzech tych dziedzinach jako organiczną jedność, to swoją drogą będziemy mogli z niej wydzielić dwie czynności, do których nie będzie się mogło stosować ogólnie to, co powiemy o reszcie: mianowicie, kierownictwo zdobywaniem dla społeczeństwa zasobów materyalnych oraz obrona jego bytu na zewnątrz. Po odjęciu tych czynności, pozostaje właściwy zakres tego pojęcia o państwie, o którem mówi p. O. i o którem my mówić będziemy: mianowicie, *prawodawstwo* (u p. O. „przymus prawny“), któremu służą i władza sądowa i wykonawcza.

Czemże jest akt prawodawczy i kiedy staje się koniecznym w życiu społeczeństwa? Dzisiaj we wszystkich szkołach socyologicznych jest przyjęty pogląd, że akt prawodawczy jest sankcyą przemian, dokonanych uprzednio w społeczeństwie. Sankcyą — to znaczy — zarazem skonstatowaniem i uznaniem za dobre i obowiązujące [5]). Przemian, dokonanych uprzednio: — tu małe wyjaśnienie. Akt prawodawczy nie jest poprostu kropką przy procesie zmian, lecz zarazem czynnikiem w tym procesie i on zmiany te uogólnia, czyli zawsze pewnej części społeczeństwa narzuca. Dlaczego? Dlatego, że zmiany te nie dokonywają się równomiernie i jednolicie w całem społeczeństwie; prawo zostaje wydane wtedy, gdy siła, sprzyjająca zmianom, przemogła siłę przeciwną. Zatem akt prawodawczy wywołany jest zawsze zatargiem w społeczeństwie i jest zatargu tego rozwiązaniem: skonstatowaniem i utrwaleniem zwycięstwa jednej z sił. Innemi — mniej ogólnemi słowy — powiedziano to samo, gdy określono państwo, jako organizacyę panowania klasy nad klasą. Ten charakter państwa, jako prawodawczy (w szerokiem znaczeniu tego wyrazu, obejmującem sądzenie i wykonanie) tak rzuca się w oczy, że stwierdzają go — choć w inny sposób — i myśliciele nieuznający klasowości, należący do szkół, dla których państwo jest zbiorową świadomością i wolą społeczną: z jednej strony — taki Gumplowicz uważa państwo za wszechstronną organizacyę zwycięstwa jednego plemienia nad drugiem; z drugiej — niektórzy zwolennicy materyalistycznej teoryi organizmu społecznego (Spencer, Worms) dopatrują się nietylko w organizmie społecznym, lecz i w biologicznym, walk wewnętrznych, których mózg przez swe funkcye jest zarazem wskaźnikiem i regulatorem.

Są dwa wypadki, w których zmiany, zachodzące w życiu społecznem, aktu państwowo-prawodawczego

[5]) Możeby ktoś żądał dodania wyrazów: *lub dozwolone*. Lecz jeśli coś ogłasza się za dozwolone, to temsamem ogłasza się obowiązujący (dla nich czasami dotkliwy) nakaz nieprzeszkadzania temu.

nie wywołują. Pierwszy: kiedy zatarg istnieje, ale w dziedzinie zbyt odległej od podstawowych spraw życia społecznego: estetycznej, naukowej etc.; tam zmiany mogą się krystalizować, dawne normy rozkładać, „samorzutnie“, bez interwencyi państwowej, choć i to zależy od stopnia natężenia zatargu. Drugi wypadek odnosi się właśnie do owych wyżej odłączonych przez nas czynności zbiorowych: gospodarstwa i obrony. Inaczej mówiąc, mamy tu stosunek wewnętrzny nie członków społeczeństwa jednych do drugich, lecz społeczeństwa, jako całości, do natury i do innych społeczeństw. W społeczeństwach klasowych i te dziedziny życia zostają wciągnięte w wir walki klasowej i stają się przedmiotem pisanej, karami zawarowanej, interwencyi prasowo-państwowej. Lecz w społeczeństwach bezklasowych (pierwotnych komunistycznych) te czynności nie były nigdy przedmiotem walki wewnętrznej, tylko zgodnego współdziałania. Również zmiany, zachodzące w stosunku do natury lub do innych społeczeństw, w zupełnie równej mierze dotykają wszystkich członków społeczeństwa. Wobec tego uchwały zbiorowe, dotyczące odnośnych czynności, nie mają ani trochę charakteru „przymusu prawnego“, lecz prawdziwej umowy społecznej, o czem świadczy też ich jednomyślność. W społeczeństwach bezklasowych i zmiany w innych, czysto społecznych dziedzinach życia zbiorowego, odbywają się bez zatargów i walk, nowe formy obyczajowe i myślowe krystalizują się i nawarstwiają samorodnie, a więc nie zachodzi potrzeba celowej interwencyi państwowo-prawodawczej, i pojęcie to nawet wcale nie istnieje.

Teraz widzimy, jak należy rozumieć wyrażenie p. O. o „czysto-dopełniającej“ roli państwa i czego jednostki, przy całej swej „inicyatywie, kooperacyi i organizacyi“ dokonać nie mogą. Chodzi o to, że gdyby nawet każdy w swojem kółku robił absolutnie wszystko, co każe duch boży, to całość — wbrew poczciwemu Brodzińskiemu i machiawelistycznemu panu O. — sama się nie złoży. Zadaniem państwa-prawodawcy jest właśnie — i tylko dla niego dostępną rolą — całość tę składać, tworzyć „związek w czynnościach,“ uświadamiać społeczeństwu, że treść jego bytu się przekształciła, przez sam fakt tego uświadomienia dostosowywać (czasami — młotem) formę do treści. Na tem polega rewolucya; a każdy akt prawodawczy jest cząstkową rewolucyą. Nazywacie interwencyę prawodawczą sztuczną, w przeciwstawieniu do „naturalnego samoistnego“ przekształcania się społeczeństwa? Przypomnijcie sobie zjawisko płynu w stanie przemrożenia. Czy gdy po trąceniu zamarznie, będzie to nienaturalne? Ale trącić trzeba, bo inaczej będzie pozostawać bez końca w tej równowadze niestałej. Naturalnie, jeśli płyn ma temperaturę wyższą od punktu zamarzania, to może nawet byk łbem trykać — conajwyżej rozleje płyn — czasami drogocenny: bo krew. Otóż socyaliści mniemają, że społeczeństwo zbliża się obecnie szybkimi krokami do punktu zmiany układu cząsteczkowego, i że obecnie odbywające się przekształcenie systemu wytwórczego w ramach społeczeństwa klasowego i cały szereg przekształceń podobnych, które tamto podstawowe za sobą pociąga, stanowią *par excellence* tego rodzaju ewolucyę, którą jedynie świadomy i celowy akt prawodawczy zakończyć, uzupełnić i skoordynować może. Aktem tym prawodawczym ma być — ogłoszenie środków produkcyi za własność społeczną.

Wyjaśniliśmy panu O. konieczność interwencyi państwowo-prawodawczej; przyjrzyjmy się teraz jego zarzutom co do samego aktu tej interwencyi. Jest ich dwa: uspołecznienie środków produkcyi nie zmieni, a przeciwnie — może powiększyć ucisk i wyzysk człowieka przez człowieka. W zapasie pan O. ma jeszcze dwa, ale o których mówić nie warto: że jest ono niemożliwe, i że zresztą „nie wszyscy socyaliści uważają je za ścisły wyraz swych dążeń.“ Żeby tak w tem miejscu choć jedna cytata, panie O.! Ale nie!

„Gdyby państwo objęło w monopol wszystkie środki produkcyi, postać rzeczy nie o wieleby się zmieniła.“ Według p. O., i P. P. S. w zaborze rosyjskim, stawiając w programie uspołecznienie środków produkcyi, dąży tylko do *monopolów państwowych*!! (sic, st. 76.) Otóż „mielibyśmy jednego kapitalistę... ale daleko bardziej wszechwładnego, niż cała ich klasa dzisiejsza razem wzięta. Mielibyśmy z jednej strony zastęp biurokracyi państwowej, obdarzony olbrzymią władzą, nową klasę uprzywilejowaną, rządzącą z zawodu, z drugiej — klasę najemników państwowych... Gdzie jest władza, tam i wyzysk z góry.“
Jak Boga kocham, zaczyna się myśleć, że ten człowiek nawet Bellamy'ego nie zrozumiał!

Jakże to sobie pan O. przedstawia? Więc jest jeden kapitalista wszechwładny. Wszechwładny czemu? Bo jest właścicielem środków produkcyi. Wiadomo, że to stanowi siłę dzisiejszych kapitalistów. Któż będzie wówczas właścicielem tych środkow? Ogół. Zatem ogół będzie wszechwładny. Nad kim? Nad ogółem. Więc będzie wyzyskiwał i uciskał — sam siebie.

A może ów „jeden kapitalista wszechwładny“ to będzie właśnie biurokracya „rządząca z zawodu.“ Najpierw, gdzie p. O. wyczytał, że w ustroju socyalistycznym, gdzie specyalizacya ma być sprowadzona do minimum, ktośkolwiek będzie rządził z zawodu? Powtóre, p. O. uważa ludzi przyszłości za znacznie głupszych od pokolenia, które tak godnie reprezentuje, jeśli myśli, że zdając sobie sami sprawę z mechanizmu produkcyi (a przecież, z definicyi, będą producentami), pozwolą się oni oszukiwać jakiejś klice biurokratycznej. Musiałaby ona chyba armatami ich trzymać w ryzach; no — ale ktoby je wyrabiał i obsługiwał? Płakać się chce, gdy podobne rzeczy trzeba tłómaczyć!

Pan O. poprostu nie przypisuje najmniejszego znaczenia *demokracyi* i wyrobieniu politycznemu ludu, od stopnia których w danem społeczeństwie jedynie i wyłącznie zależy popieranie przez partyę socyalistyczną upaństwowienia różnych gałęzi produkcyi. Ciekawym też, jak się p. O. zapatruje na upaństwowienie kolei żelaznych w idealnej Szwajcaryi?

A może p. O. — jak poprzednio w obawie o cywilizacyę — drży teraz przed widmem „tyranii demokratycznej“ i przewagi większości nad mniejszością? Nie mówi tego; a szkoda, bo przynajmniej sformułowanie myśli samo przez się nie byłoby bezsensownem. Mówi coś w tym rodzaju: o „postawieniu klasowego państwa proletaryata na miejsce klasowego państwa burżuazyi.“

Na podobne zarzuty już tysiąc razy odpowiadano. Panu O. nie może się w głowie pomieścić, że zwycięstwo proletaryatu może oznaczać — zniknięcie proletaryatu, a więc i zniknięcie burżuazyi, a zamianę wszystkich ludzi na faktycznie równouprawnionych obywateli; że w przyszłem społeczeństwie bezklasowem, jak w przedhistorycznem, może nie zachodzić najmniejsza potrzeba, nie istnieć żadna racya bytu „przymusu prawnego“ i „władzy państwowej,“ wobec braku antagonizmów, zgodności interesów wszystkich co do eksploatacyi natury i (ewentualnej) obrony nazewnątrz, oraz wykształcenia, pozwalającego na bezstronność i wzajemne przekonywanie się aż do jednomyślności; że wreszcie cały zakres myślowo-estetyczny będzie zupełnie wolny od niewolniczego strażowania przy podstawowych sprawach życia społecznego, a zupełna wolność stowarzyszeń i łatwość komunikacyj („koczownictwo cywilizowane,“ panie O.) pozwolą

na zaspokojenie wszelkich przez większość nieuznawanych potrzeb, a nawet kaprysów.

Marks kończy „Nędzę filozofii“ słowami, streszczającemi nasze powyższe wywody: „Niema ruchu politycznego, któryby nie był zarazem społecznym; dopiero w ustroju, gdzie nie będzie klas i antagonizmów klasowych, ewolucye społeczne przestaną być rewolucyami politycznemi.“ Ale dla p. O. ruch polityczny dzisiejszy jest przeczeniem społecznego, a czysty łącznik społeczny komunistycznej przyszłości — uciskiem politycznym. On nie jest niewolniczym uczniem Marksa. Dla niego — to wszystko groch na scianę...

To też nie dla niego, ale dla rozweselenia czytelnika jeszcze dwa przykłady argumentów, jakimi p. O zwalcza uspołecznienie środków produkcyi.

Pierwszy: „Agitujący socyalizm partyjny“ (tylko partyjny!) zaszczepia w umysłach robotników taki fałsz, jak „że przy unarodowieniu wszystkich środków produkcyi robotnik będzie otrzymywać równoważnik całej swej pracy, jakgdyby państwowa administracya tego rodzaju nie wymagała olbrzymich podatków.“

Więc pan naprawdę zna, panie O., takiego socyalistę, który tego nie twierdzi? Powiedz że mu pan, żeby się nie kompromitował, bo zupełnie co innego jest oddawanie części wytworzonej przez siebie wartości „pracodawcy“ bez żadnego równoważnika, a zupełnie co innego — podział jej, czy to w życiu samotnem, czy w stowarzyszeniu, na zaopatrzenie różnych potrzeb, w które wszak wchodzi dobra administracya. Więc jak panu, choćby na ten przykład w uniwersytecie, wypadało zapłacić za wykład statystyki lub ekonomii, to panu to się wydawało tem samem, jakby się złodziej z panem „podzielił“? Oj, jak to znać!

Drugi kawał: Unarodowienie środków produkcyi nie zniesie wyzysku, gdyż swoje środki spożywcze każdy, kto zechce, będzie mógł zamieniać na „procentujący kapitał pożyczkowy“. Znajdźcie takich, co, mając zapewniony byt, zechcą pożyczać i płacić procenty! Ale słuchajcie: „Wytwór pracy ludzkiej nie ma napisanego na czole, czy jest kapitałem, czy nie; zależy to od użytku, jaki się z niego robi. Najwspanialsza galerya prywatna nie będzie kapitałem, jeżeli się z niej dochodu nie ciągnie (słusznie, panie O.!); garść zaś zboża — ten typowy produkt spożywczy — zasiana i przynosząca plon będzie już środkiem wytwarzania.“ Tiens! A myśmy dotychczas byli pewni, że to chleb dopiero jest produktem spożywczym, którego zasiać nie można, nawet gdyby się cudem jakimś w socyalistycznym ustroju posiadało na własność kawał gruntu, — chleb, który może być „środkiem wytwarzania“ chyba tylko w formie gałek dla tuczonego drobiu, i względem którego „garść zboża“ jest takim samym surowym materyałem, jak len względem płótna... Dla pana O. „garść zboża“ jest artykułem spożywczym!..

(Dokończenie nastąpi.)

Michał Luśnia.

ZE ŚWIATA

Socyalna demokracya w Szwajcaryi

27 października odbył się w Bazylei zjazd szwajcarskiej socyalnej demokracyi. Dziesięć miejscowości i 12 sekcyi miało na zjeździe 22 przedstawicieli. Oprócz tego Grütli-Verein, Szwajcarski związek zawodowy (Schweizerischer Gewerkschaftsbund), związek robotników, zatrudnionych w przemyśle metalurgicznym (Schweizerischer Metallerverband) i Unia socyalistów włoskich w Szwajcaryi (Union socialista di lingua italiana in Svizzera) wysłały na zjazd po jednym delegacie.

W każdym razie obecny jedenasty zjazd był nieliczny tak samo jak i poprzednie zjazdy partyi socyalno-demokratycznej w Szwajcaryi. Partya ta bowiem nie jest to jedyna organizacya, obejmująca cały proletaryat szwajcarski, nie skupia ona nawet wszystkich zwolenników socyalizmu w Szwajcaryi. Szwajcarski Gewerkschaftsbund (związek zawodowy) i szwajcarskie Grütli Verein'y są — zwłaszcza pierwszy — też socyalistycznemi organizacyami. Zjazdy organizacyi zawodowych liczą znacznie więcej delegatów niż zjazdy partyjne socyalnej demokracyi szwajcarskiej; np. w r. 1896 kongres związków zawodowych miał 185 delegatów. Przewodniczyli mu Greulich, Bocksberger i Scholz — ludzie, biorący czynny udział w działalności partyi socyalno-demokratycznej w Szwajcaryi. Cały program walki ekonomicznej związków zawodowych w Szwajcaryi oraz ich program minimalnych reform ekonomicznych jest identyczny z programem partyi socyalno-demokratycznej w Szwajcaryi. Pod względem swych dążności politycznych związek organizacyi zawodowych nie stoi na gruncie dawnych angielskich unionów, odrzucających walkę polityczną lub teraźniejszych, robiących pierwsze, niekiedy fałszywe kroki na drodze politycznej. Znaczna część członków organizacyi zawodowych w Szwajcaryi nie bierze udziału w polityce, nie dlatego że *nie chce*, lecz dlatego, że *nie może*, gdyż znaczną część robotników przemysłowych Szwajcaryi stanowią cudzoziemcy, nie posiadający praw obywatelstwa szwajcarskiego.

Członkowie związku zawodowego wybornie rozumieją znaczenie udziału we władzy politycznej dla samej walki ekonomicznej proletaryatu, i na kongresie w roku 1896 postanowili, między innemi, domagać się od Związku Szwajcarskiego obrony prawa stowarzyszeń, prawa zagwarantowanego przez konstytucyę Związkową i dziś nie przez urzędy, lecz przez kapitalistów i fabrykantów gwałconego, gdyż ci ostatni groźbami i wydalaniami robotników usiłują im przeszkodzić w korzystaniu z prawa stowarzyszeń, tak ważnego dla reform społecznych i dla emancypacyjnej walki klasy robotniczej.

Co się tyczy szwajcarskich związków „Grütli“, to dziś noszą one przeważnie socyalistyczną barwę. W obchodach pierwszego maja występują one ze swemi sztandarami, w odczytach i systematycznych wykładach różnych oddziałów „Grütliverein'u“ szerzy się społeczna wiedza kierunku socyalistycznego, księgarnia Grütlivereinu w Zurychu jest księgarnią wydawnictw socyalistycznych tak niemieckich jak i szwajcarskich, a te ostatnie wychodzą najczęściej nakładem związku Grütli.

Związek Grütli i sekcye Międzynarodówki — oto źródła współczesnej partyi socyalistycznej Szwajcaryi. W siódmym lat dziesiątku powstała Międzynarodówka (Międzynarodowy związek socyalistyczny) i wkrótce już zostały założone jej sekcye w Szwajcaryi zachodniej. Międzynarodówka głosiła dobrą nowinę dla klasy robotniczej, zupełne wyzwolenie z pod panowania kapitału, zniesienie klas drogą walki klasowej. Zasadę klasowości, ową podstawową zasadę naukowego socyalizmu oraz inne zasady społeczne tego kierunku propagowała ta organizacya, która była jakby szkołą socyalizmu dla tylu krajów.

Na wiele lat przed powstaniem sekcyi Międzynarodówki w Szwajcaryi, bo od 1838 r. istniały tam demokratyczne, przez pół robotnicze przez pół drobnomieszczańskie związki, zwane „Grütli Verein“. Hasłem tych związków były słowa: „przez oświatę do wolności“. Stowarzyszenia te miały na celu rozpowszechnianie oświaty, pomaganie w samokształceniu

swym członkom i wzajemne wspieranie się ich. Zakładanie stowarzyszeń spożywczych wkrótce też weszło w zakres działalności tej organizacyi.

Stowarzyszenie Grütli ma wybitnie narodowo-szwajcarski charakter; członkiem stowarzyszenia mógł być tylko szwajcar, historyi Szwajcaryi udzielono pierwsze miejsce w programach samokształcenia. Stowarzyszenia te od początku noszą antiklerykalny charakter, bo wszak klerykali byli przeciwnikami przeobrażenia Szwajcaryi ze związku państw w państwo związkowe, przezbrażenia które nastąpiło 1748 i było związane z żywotnymi interesami Szwajcaryi.

Stowarzyszenie Grütli, jako liczące wśród swych członków sporą ilość robotników, nie mogło zachować się obojętnie względem tej ekonomicznej walki, która rozpoczęła się w Szwajcaryi od r. 1868, ery szwajcarskich zmów, walki, która była prowadzona pod sztandarem Międzynarodówki. Niektóre oddziały „Grütli Verein'u“ wchodziły w styczność z tą ostatnią, lecz ogół tych stowarzyszeń był mu wrogiem Pod wpływem Międzynarodówki w Szwajcaryi zaczyna kiełkować socyalizm.

Obcy robotnicy stanowią znaczną część zwolenników tego kierunku. Naradzający się socyalizm szwajcarski przejął od Międzynarodówki ogólne zasady socyalizmu naukowego, operował temi zasadami, lecz nie przystosowywał ich do warunków miejscowych.

W Szwajcaryi toczyła się walka o reformę konstytucyi, a rezultatem tej walki była współczesna konstytucya szwajcarska z r 1874. Grütli-verein'y usil nie propagowały reformę, natomiast organ socyalistów „Tagwacht“ zachowywał się wobec tej walki całkiem neutralnie, chociaż wszystko w całej Szwajcaryi wrzało. Nic też dziwnego, że „Grütlianer“ (organ „Grütli Verein'ów“) miał 1700 abonamentów, gdy Tagwacht wiódł suchotniczy żywot.

Po reformie konstytucyjnej 1874 r. „Tagwacht“ pierwszy rzucił myśl wytworzenia samodzielnej socyalistycznej partyi politycznej. W r. 1877 odbyła się pierwsza próba zorganizowania partyi socyalno-demokratycznej, któraby obejmowała i „Grütliverein'y“, lecz na zjeździe tegoż roku projekt ów został odrzucony przez te ostatnie. · W dziesięć lat później w r. 1887 — podjęta była powtórnie też bezskuteczna próba połączenia „Grütlivereinó'ów“ z grupami socyalistycznemi.

Tymczasem „Grütliverein'y“ przesiąkają coraz bardziej klasową polityką robotniczą; między innemi dają one inicyatywę do założenia Sekretaryatu Robotniczego w Szwajcaryi i od 1872 r biorą coraz znaczniejszy udział w walce ekonomicznej. Nareszcie ogólne zasady nauki społecznej, które reprezentował pierwotny socyalizm Szwajcaryi i praktyczna polityka, opierająca się na instytucyach kraju i dążąca do przystosowania tych instytucyi do interesów demokracyi, którą uprawiały „Grütliverein'y“ połączyły się w jedną organiczną całość ideową.

Partyę socyalistyczną i Grütliverein'y widzimy coraz częściej przy wspólnej robocie. W czasie agitacyi za upaństwowieniem kolei wydały te organizacye wspólny manifest. Kwestyą czasu tylko jest zjednoczenie się tych organizacyi. Na kongresie tegorocznym szwajcarskiej socyalnej demokracyi postawiono żądanie rewizyi statutu partyjnego w celu połączenia się ze „Związkiem organizacyi zawodowych“ i „Grütlive rein'em“.

Od lat przeszło dziewięciu Szwajcarska socyalna demokracya, stawszy się partyą polityczną o szerokich dążeniach, nie omija żadnej ważnej sprawy politycznej lub społecznej, nie zabrawszy w niej głosu. Demokratyzacya organizacyi siły zbrojnej Szwajcaryi była przedmiotem obrad zjazdu 1895 r.; na ostatnim kongresie obradowano o potrzebie ogólno związkowego kodeksu karnego i cywilnego.

Stosunkowo do ogółu mieszkańców znacznie mniej liczna szwajcarska socyalna demokracya od socyalnej demokracyi Niemiec wywiera bezprzecznie znaczniejszy wpływ na prawodawstwo, niż ostatnia.

Podniesienie projektu prawa o pracy, próby zabezpieczenia na wypadek braku pracy, czynione w paru kantonach, sekretaryat pracy — wszystko to jest rezultatem działalności szwajcarskich socyalistów, jeszcze nie objętych jedną organizacyę socyalistyczną.

Można zauważyć, że im doskonalszym jest ustrój państwowy, z tem mniejszym wysiłkiem emancypujące się społecznie klasy wywierają większy wpływ na rząd. W państwie cara olbrzymie, bohaterskie wysiłki proletaryatu muszą mieć rezultat nieznaczny — w Szwajcaryi, która jest przeciwieństwem despotyi, rzecz się ma odwrotnie Jednakże socyaliści szwajcarscy nie mogą zadowolnić się już istniejącemi instytucyami Szwajcaryi, lecz pragną ich udoskonalenia. Obecnie żądają oni przedstawicielstwa mniejszości, tj. ażeby każda partya w Radzie Narodowej posiadała liczbę przedstawicieli proporcyonalnie do ilości głosów na nią oddanych. Obecnie partya, która posiada nie wielką większość we wszystkich okręgach wyborczych, może obsadzić parlament wyłącznie przez swych przedstawicieli; partya, na którą we wszystkich okręgach padłoby cztery dziesiątych głosów, mogłaby nie mieć ani jednego przedstawiciela, jeżeli wszędzie byłaby w mniejszości. Przy wyborach proporcyonalnych posiadałaby ona cztery dziesiętych przedstawicieli.

Następnie partya socyalistyczna w Szwajcaryi żąda, by organ władzy wykonawczej, Rada Związkowa, odpowiadająca ministeryum innych państw była obieralną nie przez ciała prawodawcze, jak obecnie, lecz przez cały naród. Te domagania się socyalnej demokracyi szwajcarskiej popierają i inne radykalne partye tego kraju.

W. W.

* * *

Wybory do sejmu pruskiego.

Prasa socyalistyczna w ciągu ostatnich dwóch lat poświęciła wyborom do sejmu pruskiego taką uwagę, że przygotowaniom do nich i przebiegowi ich towarzyszyło powszechne zainteresowanie. W swoim czasie podaliśmy streszczenie ciekawej polemiki, jaka wywiązała się z powodu tych wyborów, obecnie możemy przystąpić do ocenienia ich rezultatów.

Głosowanie do sejmu pruskiego nie jest tak proste jak głosowanie do parlamentu Rzeszy, gdzie każdy uprawniony do głosowania wyborca idzie do urny wyborczej i oddaje zwiniętą karteczkę z nazwiskiem kandydata, wymieniając jednocześnie swe imię i nazwisko oraz miejsce zamieszkania. Wybory do sejmu pruskiego dzielą się na dwa rozmaite akty wyborcze: na wybór walmanów (wyborców) i wybór posłów. Wyborcy pierwszego stopnia t. zw. prawyborcy nie mają prawa oddawać głosu bezpośrednio na posła, którego sobie życzą wybrać, ale wybierają najpierw walmanów, którzy następnie się schodzą, ażeby wybierać, posła. Wybór posłów następuje w 8 dni po wyborze walmanów. Uprawnionym do głosowania jest każdy, kto skończył 24 lata, jest poddanym pruskim i od pół roku mieszka w swej gminie. Gminy, liczące więcej niż 749 dusz, tworzą samodzielny okręg wyborczy. Gminy mniejsze zostają przez landrata złączone z inną lub z kilkoma innemi gminami. Gminy większe zostają podzielone przez władzę gminną na kilka okręgów wyborczych. W każdym okręgu prawyborczym wybiera się najmniej trzech, a najwyżej sześciu walmanów stosownie do liczby mieszkańców. Wybory

same odbywają się w trzech klasach, z których każda wybiera swych osobnych walmanów. W celu utworzenia tych klas spisuje się nazwiska wszystkich prawyborców, jedno za drugiem, podług wysokości bezpośrednich podatków państwowych i gminnych, jakie płacą. Na czele stoi nazwisko obywatela, płacącego najwięcej podatków, itd., a na samym końcu nazwisko najniżej opodatkowanego. Ogólna suma podatków dzieli się na trzy równe części. Ci, którzy (licząc z góry)płacą pierwszą część podatków, stanowią pierwszą — płacący następną — drugą klasę, a reszta wchodzi w skład trzeciej klasy. Otóż bywa bardzo często, że w pierwszej klasie figuruje zaledwie kilku, a czasem nawet jeden wyborca, w trzeciej zaś — kilka tysięcy, gdyż do trzeciej klasy należą i ci, którzy żadnych podatków nie płacą. Każdy prawyborca może tylko w jednej klasie wybierać. Wybory są jawne.

Pod koniec ostatniej kadencyi sejm pruski liczył 139 konserwatystów, 65 wolnokonserwatystów, 95 centrowców, 84 nacyonałliberałów, 17 polaków, 14 członków wolnomyślnego stronnictwa ludowego i 6 wolnomyślnego zjednoczenia. Pięć opróżnionych miejsc poselskich należało uprzednio do konserwatystów. Z pomiędzy ośmiu członków sejmu, nienależących do żadnej partyi, czterech prawie zawsze głosowało z konserwatystami. W ten sposób z 433 mandatów w ręku zjednoczonej reakcyi znajdowało się 213.

Udział socyalistów w wyborach miał przedewszystkiem na celu zapobieżenie powstaniu konserwatywnej większości w sejmie przez poparcie kandydatów wolnomyślnych. Co do możliwości zdobycia bodaj jednego mandatu socyalistycznego nikt nie łudził się. Socyaliści mogliby otrzymać jeden mandat chyba w tym wypadku, gdyby wolnomyślni ustąpili go im, na nie podobna było liczyć.

28 listopada odbyły się prawybory. Według rezultatów ich już zawczasu można było wnosić o wynikach wyborów głównych. Również można było ocenić wpływ i doniosłość udziału wyborców socyalnodemokratycznych.

Udział wyborców socyalistycznych wyraził się w dwóch formach. W niektórych okręgach socyaliści głosowali na własnych walmanów, w innych odrazu popierali walmanów wolnomyślnych. W tych okręgach, gdzie socyaliści głosowali na walmanów wolnomyślnych, ci ostatni wyszli z urny wyborczej w daleko większej liczbie, a w niektórych okręgach właśnie wyborcy socyalistyczni zapewnili im zwycięztwo. Tam, gdzie socyaliści występowali samodzielnie, przeprowadzali wszędzie znaczną liczbę walmanów — tak, że w kilku okręgach głosy socyalistyczne rozstrzygały. Już na podstawie wyników prawyborów, można było twierdzić, że konserwatyści nie otrzymują tak upragnionej przez nich większości, a liczba posłów wolnomyślnych znacznie się zwiększy. Co do ogólnych stosunków w sejmie, to nie podobna było przypuszczać jakichś zmian poważniejszych.

Wybory główne nie sprawiły nikomu żadnych niespodzianek. Konserwatyści stracili 14 mandatów, z których 5 odebrało im wolnomyślne stronnictwo ludowe, 1 — zjednoczenie wolnomyślne, 4 — centrum i 4 nacyonałliberali. Ale strata ta nie jest tak dotkliwą, ponieważ zdobyli oni 7 mandatów — 4 na nacyonałliberałach i 3 na polakach. W rezultacie oba stronnictwa konserwatywne wejdą do nowego sejmu w liczbie o 7 szczuplejszej. Centrum zdobyło 5 mandatów, nacyonałliberali stracili 10. Wolnomyślni zdobyli 15 mandatów, z których 4 przypada na wolnomyślne zjednoczenie, 11 zaś na wolnomyślne stronnictwo ludowe. Polacy stracili 4 mandaty (z 17). W każdym razie konserwatyści rozporządzać będą w nowym sejmie przeszło 200 głosami, ale do absolutnej większości będzie im brakowało nie 6 jak dotychczas, lecz 13 głosów.

K.

* * *

Ryga. — Jak wiadomo czytelnikom „Przedświtu" w r. 1897 w końcu maja i na początku czerwca wśród robotników łotewskich odbyły się masowe aresztowania. Żandarmerya postanowiła oskarżyć wszystkich aresztowanych w Rydze, Libawie, Mitawie itd. o należenie do nielegalnej organizacyi robotniczej i w ten sposób wytworzyć wielką sprawę polityczną. Do badań w tej sprawie sprowadzono z Petersburga podpółkownika żandarmeryi, niejakiego Potockiego (polaka). Akt oskarżenia opiewał, że w ostatnich czasach wśród robotników łotewskich wytworzyły się kółka socyalistyczne, których program, między innem zawierał agitowanie wśród robotników, rozpowszechnianie pomiędzy nimi wydawnictw nielegalnych itd. Kółka te „według przypuszczenia" żandarmów istnieją w Rydze, Mitawie Libawie i Dorpacie, przyczem kółka ryskie według zapatrywania żandarmów stanowią ośrodek agitacyi.

Liczba pociąganych do odpowiedzialności w tej sprawie przenosi setkę, razem już z tymi, którzy nie byli aresztowani, lecz odpowiadali z „wolnej" stopy, znajdując się pod dozorem policyjnym. W lipcu r. b. śledztwo zostało zakończone i wszystkie akta sprawy wysłano do petersburskiej izby sądowej, do wydania wyroku ostatecznego, ale dotychczas wyroków jeszcze niema.

Śledztwo obfitowało w szczegóły charakterystyczne, z których podajemy parę. Ciekawym był sam sposób wyciągania zeznań z oskarżonych. Potocki oświadczył, że najzupełniej sympatyzuje z ideałami i programem socyalistów łotewskich, ale jest zdania, że wszystkie reformy powinny iść z góry, od rządu, ale nie od narodu. Do niektórych z oskarżonych Potocki zwracał się z długiemi mowami, skarżąc się na naród łotewski. „Dotychczas traktowaliśmy łotyszy — powiadał — jako najspokojniejszy i najbardziej „błagonadiożny" naród, lecz teraz i tu strach co się dzieje. A kto winien? Oczywista polacy, „buntowszczyki", którzy z pewnością podburzyli łotyszów..."

Fijoły ryskie należą, zresztą, do dość naiwnych. Oto wydelegowali dwóch znanych doskonale robotnikom ryskim żandarmów Karola Adamsona i Rekstinga jako szpiclów. Ci grasują wśród robotników i starają się wejść z nimi w jaknajbliższe stosunki, opowiadając, że wyrzucono ich ze służby za sympatye względem ruchu robotniczego.

P.

Z KRAJU I O KRAJU

Pomnik Murawiewa

Krzyże i kopce mogilne przypominają nam wielkie chwile walk z niewolą polityczną, która nas przytłacza. Lecz jak gdyby było mało wspomnień walki z uciskiem, rząd carski buduje pomniki walkę tę nam przypominające. Na placu Saskim w Warszawie wzniósł rząd przed kilkudziesięciu laty pomnik generałom zabitym za to, że, gdy wszczynała się walka z caratem, oni byli wierni carowi. Pomnik ten przypomina świetną chwilę w naszych dziejach, tę noc, której równej nie znała historya polska — noc doraźnej rozprawy ze zdrajcami, noc bezprzykładnej odwagi, listopadową noc napadu na Belweder. Ten pomnik przypomina nam, że przedstawiciele wyższych warstw — to kontrrewolucya, która rodziła się w każdem naszem powstaniu.

Teraz rząd wznosi pomnik Murawiewowi w Wilnie. Ten pomnik jeszcze więcej nam mówi. Murawiew, do którego wstręt odczuwała liberalniejsza część społeczeństwa rosyjskiego, dziś jest zaliczony w poczet bohaterów narodowych Rosyi!

Drżał Aleksander II, że zmniejszy się liczba jego poddanych, że padnie jego urok samodzierżcy, uważał już Królestwo za stracone i chciał tylko Litwę utrzymać. Strach zmusił cara posłać Murawiewa na Litwę. Aleksander samodzierżca potrzebował kata na tych, co z pod jego władzy chcieli się wydostać, potrzebował więc Murawiewa, lecz Aleksander-człowiek miał pewien wstręt do Murawiewa, którego czuć było krwią ludzką. Gdy car i Rosya skosztowali krwi polskiej, wówczas uleczyli się z tego wstrętu względem Murawiewa. A dziś, po trzydziestu kilku latach, kiedy lasy litewskie nie roją się od oddziałów powstańczych, kiedy Europa nie śle not groźnych i nie przemawia za sprawą polską, nie w strachu, który wiele usprawiedliwia, lecz spokojny i pewny swej władzy, rząd carski wywołuje ducha Murawiewa i stawia mu pomnik. Rząd carski jest przesiąknięty tradycyami Murawiewa. Pomnik Murawiewa — to dowód, że w carze, w ministrach, w radzie państwa, w senatorach, we wszystkich dygnitarzach caratu siedzą nie „atom Murawiewa i kropla Arakczejewa“, jak mówił Hercen, lecz, że tam z ducha i krwi sami Murawiewowie.

Rząd uznał w Murawiewie wyraziciela rosyjskiego ducha, „istinno russkawo czełowieka“ (prawdziwego rosyanina). Zdawałoby się, że nie potrzeba rzucić większej obelgi narodowi, a jednak w prasie rosyjskiej głucho. Co tam przeważa, czy obawa uczciwego słowa, czy też wiara, że Murawiew był wyrazicielem demokratycznych dążeń Rosyi, wyzwolicielem chłopa litewskiego z pod ucisku polaków? Dzikiem może się wydawać to ostatnie przypuszczenie, a jednak w wielu wypadkach jest ono słusznem. W pomroku, rozpostartym w całej Rosyi przez carat, wzrósł pasorzyt duchowy — demokratyzm carski. Ten demokratyzm carski to środek na uśpienie sumienia różnych „obrusicieli“; preparat Katkowa i słowianofilów, zatruł w Rosyi wszelkie kierunki. Są więc ludowcy, którzy wierzą, że Murawiew to szermierz demokracyi, ten sam Murawiew, który w 1861 r. został zwolniony z posady ministra dóbr państwa, jako wróg uwolnienia włościan, który palił wsie chłopskie na Litwie za to, że tam znajdowali przytułek powstańcy. Ale powiedzą nam ci panowie: „za czasów dyktatury Murawiewa uwłaszczeni zostali włościanie na Litwie na warunkach znacznie dogodniejszych niż w Rosyi, a więc Murawiew na Litwie był działaczem demokratycznym“. — Niech sobie narodnicy rosyjscy uważają Murawiewa za swego kolegę, on przecież tak samo jak i oni chciał organicznie spoić Litwę z Rosyą. Lecz nie Murawiew był demokratą, ale demokratyczne, przychylne dla mas włościańskich warunki stworzyło samo powstanie 1863 r. To jest jedna z zasług dziejowych tego powstania i daje mu prawo do wdzięczności mas ludowych.

Właśnie to powstanie przypominać będzie pomnik Murawiewa, „Tato, czyj to pomnik stoi na tym placu?“ — zapytywać będą dzieci. „To pomnik tego, który wieszał na zielonym placu jeńców wojennych, nawet rannych*), to pomnik kata, który powiesił setki ludzi, a tysiące wysłał na Syberyę“ — będzie brzmiała odpowiedź ojca lub matki. Mieszczaństwo wileńskie pamięta te czasy, kiedy zatrzymane w kościele za śpiewanie pieśni patryotycznych, kobiety były ćwiczone rózgami z rozkazu Murawiewa, kiedy na mocy tego rozkazu zabijano rózgami mężczyzn na śledztwie. Kogo tu bito, kogo znieważano? Ojców naszych, matki i siostry nasze. A my mamy dziś obojętnem okiem patrzeć na pomnik Murawiewa! Czyż już tak spodleliśmy w niewoli, że nie odczujemy obelgi rzuconej nam przez rząd?

Zawcześnie rząd stawia pomnik Murawiewowi; pomnik ten będzie jątrzył jeszcze nie zabliźnione rany i do zemsty nawoływał. Rząd zapomina że Litwa jeszcze nie została zrusyfikowaną, że jedyny skutek całego systemu murawiewskiego — to łamana ruszczyzna, którą się popisują żydzi na ulicach.

V—o.

* * *

Zjazd P. P. S. zaboru pruskiego.

Odroczony z powodu wyborów do parlamentu zjazd organizacyi naszej w zaborze pruskim odbędzie się podczas świąt Bożego Narodzenia. W zjeździe mogą brać udział towarzysze, wydelegowani przez organizacye w Poznańskiem, na Szlązku i w całych Niemczech, z tych zaś miejscowości, gdzie organizacyi dotychczas niema, zaopatrzeni w mandaty, podpisane conajmniej przez pięciu towarzyszy. Porządek obrad będzie następujący: 1. Sprawozdanie Zarządu z dotychczasowej czynności agitacyjnej i z dochodów oraz wydatków kasy. 2. Sprawozdanie delegatów z ich miejscowej agitacyi jakoteż sprawa ogólnej agitacyi na przyszłość, plan i środki tej ostatniej. 3. Sprawa prasy i wydawnictw. 4. Wybór Zarządu. Wnioski na zjazd przyjmowane będą do 10 grudnia. Należy je nadsyłać tow. Merkowskiemu (Berlin Wallner-Theaterstr. 20).

Pruska sprawiedliwość.

Wyzyskiwany przez panów i fabrykantów, prześladowany brutalnie przez władze, ogłupiany i oszukiwany przez księży, robotnik szlązki nawet w sądach traktowany jest nie jak obywatel państwa konstytucyjnego, lecz jak wyrzutek społeczeństwa. Dowodów na to zebrałoby się niemało, gdyby tak regestrować pilnie wyroki reprezentantów „sprawiedliwości“ pruskiej na Szląsku. Oto np. fakt taki. Przed wyborami do parlamentu, kiedy księża rozpoczęli szaloną agitacyę przeciwko socyalistom po konfesyonałach i ambonach, niejaki ks. Grund w Mikołowie łżył z kazalnicy socyalistów i opowiadał o nich niestworzone rzeczy. Zapewniał nawet, że się usilnie będzie o to starał, by żaden socyalista nie dostał nigdzie pracy. To „kazanie“ musiało oburzyć do żywego zgromadzonych robotników i jeden z nich Albert Wieczorek z Wydowa zawołał: „wyjdźmy lepiej z kościoła i nie słuchajmy takich głupstw“. Ma się rozumieć, że „sługa boży“ poczuł się tem dotknięty i zaskarżył Wieczorka do sądu. Prokurator nie omieszkał skorzystać ze sposobności i uznał postępowanie Wieczorka za ciężki występek. Wniósł więc 8 miesięcy więzienia: 4 za zakłócenie nabożeństwa i 4 za obrazę księdza Grunda. Obrońca oskarżonego słusznie wykazywał, że Wieczorek nie zakłócił żadnego nabożeństwa, bo przecież nie podobna nazwać nabożeństwem wyzywania i łżenia jakiejś partyi politycznej. A jeśli został obrażony w swych uczuciach i tę obrazę na miejscu odparł, to przez to nic karygodnego nie popełnił. Lecz logiczne wywody adwokata dopięły tylko tego, że sędziowie, w zupełności przychylając się do zdania prokuratora o postępowaniu Wieczorka, skazali go nie na 8, lecz na 3 miesiące więzienia. Dobrze i to, bo na Szlązku zdarza się najczęściej tak, że sędziowie starają się jeszcze prześcignąć w nakładaniu kar prokuratora. Np. w procesie Sobieraja prokurator wniósł 2 miesiące, a sędziowie skazali go na 6 miesięcy. Dyląga zamiast na rok — jak wniósł

*) Murawiew sam powiada w swych pamiętnikach, że zaraz po przybyciu do Wilna kazał powiesić rannego Sierakowskiego.

prokurator — sędziowie zasądzili na 18 miesięcy. Obecnie księża szląscy, mszcząc się za to, że ich agitacya przed wyborami nie wiele skutkowała, piorunują z ambon na socyalistów, co wywołuje wielkie rozgoryczenie ludu. Robotnicy nie mogą się powstrzymać od uwag, piętnujących dosadnie postępki księży — i w rezultacie idą do więzienia, gdyż szląscy duszpasterze nigdy nie pomijają sposobności, by na robotniku się zemścić.

Sekretaryat robotniczy na Górnym Szląsku.

Z dniem 1-go listopada w Bytomiu został otwarty sekretaryat dla spraw robotniczych, którego zadaniem jest udzielanie bezpłatnie rad, załatwianie spraw piśmiennych i dostarczanie obrony prawnej robotnikom w sprawach procesowych, wynikających ze stosunków pracy lub dotyczących reszty z kas pensyjnych, knapszaftowych itp. Instytucya ta, powierzona kierownictwu dra Wintera, może oddać znaczne usługi robotnikom szląskim. gdyż nigdzie może potrzeba ochrony prawnej nie jest tak piekącą jak właśnie w tym nieszczęśliwym kraju. W żadnej prowincyi Niemiec kapitaliści nie postępują tak bezwzględnie z robotnikami jak tu. Wyrzucanie na śmierć głodową z zaprzeczeniem prawa do zasłużonej renty zdarza się tu co dnia niemal, a bez procesu rzadko który robotnik uzyska to, co mu się należy. Na porządnych adwokatów robotników nie stać, a pokątni pisarze odzierają go z ostatniego grosza.

Kłopoty redaktorki.

P. Róża Luksemburg — jak już wiadomo naszym czytelnikom — od niedawna, po wydaleniu z Saksonii dra Helphenta (Parvus - rosyanin), została redaktorką organu drezdeńskiego „Sächsische Arbeiter Zeitung". Ale i na nowych śmieciach nie pozbyła się ta pani dawnych swych przyzwyczajeń, nabytych w niezdrowej atmosferze redakcyi ś. p. „Sprawy Robotniczej". Mało tego, że rzucała się z zajadłością w każdym N⁰ na towarzyszy niemieckich za niepodobającą się jej taktykę, ale poczęła używać fortelów bardzo niełądnych. Kiedy bowiem w gwałtowny sposób zaczepiony przez nią tow. Gradnauer — jeden z redaktorów berlińskiego „Vorwärts'u" przysłał jej do wydrukowania w „Sächsische Arbeiter Zeitung" replikę, sprytna p. Róża schowała ją „pod sukno", i ani mru mru. Tow. Gradnauer wydrukował swoją replikę w „Vorwärts'ie", a nazajutrz do redakcyi tego ostatniego pisma przyszło urzędowe oświadczenie, podpisane przez wszystkich (oprócz p. Luksemburg) redaktorów „Sächsische Arbeiter Zeitung", w którem powiadają, że nic nie wiedzieli ani o tem, że tow. Gradnauer replikę nadesłał, ani o tem, że ją p. Luksemburg na własną rękę wrzuciła do kosza. Wkrótce potem p. Róża Luksemburg, z której oryginalną „taktyką" znowu niemieccy towarzysze nie mogli się pogodzić, znalazła się po za obrębem redakcyi. Może teraz na nowo pocznie wydawać „Sprawę Robotniczą", bo już tylko rok dzieli nas od kongresu międzynarodowego. Pytanie tylko, do jakiej delegacyi będzie teraz należała?

* * *

Zjazd rusińskiej partyi radykalnej

Odbył się w końcu października we Lwowie z udziałem 44 delegatów. Zjazd ten jeszcze raz pokazał, że w partyi panuje rozgardyasz zupełny, że lewica nie ma pojęcia, co czyni prawica, a oportunizm walczy z prawdziwym radykalizmem. Wpływ radykałów po wsiach to wzmaga się, to zupełnie niknie stosownie do tego, czy w danym okręgu bawi jaka energiczna jednostka, czy nie. W tych powiatach, gdzie ruch radykalny głównie ogniskował się (np. kołomyjskim, śniatyńskim) obecnie panuje zastój. Finanse partyi są w stanie pożałowania godnym. Obrót za ostatni kwartał r. 1896, za r. 1897 i pierwsze półrocze r. 1898 wynosił 1150 złr.! Nic dziwnego, że wobec takiego stanu kasy, partya musiała zawiesić jedyny swój organ „Hromadzkij Hołos", bo dochód z prenumeraty wynosił za cały rok 514 złr, a wydatki wymagały miesięcznie sumy 150 złr. W dyskusyi nad sprawozdaniem sekretarza partyi podnoszono głównie wrogi stosunek księży do radykałów. Komisya organizacyjna zjazdu otrzymała do rozpatrzenia szereg wniosków. Pierwszym był wniosek posła dr. Jarosiewicza: 1) Ruska partya radykalna uznaje się za identyczną pod względem społecznym, kulturalnym i politycznym z partyą socyalnodemokratyczną i przystępuje do ogólnej organizacyi tej partyi w Austryi; 2) ma w centralnym zarządzie partyi w Wiedniu osobnego zastępcę; 3) nazywa się rusko-ukraińską partyą socyalnodemokratyczną. Takiż sam wniosek postawili delegaci zbarazcy — włościanin Ostapczuk i tow. Wniosek ten został, ma się rozumieć, odrzucony. Odrzucono również propozycyę dr. Daniłowicza, żeby nad kwestyą tą zastanowić się i poddać ją pod dyskusyę na przyszłym zjeździe. Dalsze wnioski żądały: aby partya zatrzymała tą samą nazwę, kładła większy nacisk na sprawę nacyanalną i zaprowadziła u siebie większą karność (wniosek wiedeńskiej „Rodyny"); aby partya zajęła się sprawą wykupna pańskich gruntów i zaprowadzeniem na tych wykupionych gruntach wspólnej gospodarki. Wyjaśniono kwestyę stosunku partyi do pp. Okuniewskiego i Budzynowskiego i skonstatowano, że partya nic z nimi nie ma wspólnego. „Ni żyć — ni umrzeć" — oto najlepsza charakterystyka całego istnienia partyi radykalnej. Żyć normalnie ta partya nie potrafi ze względu na chaos polityczno-społeczny w głowach jej przywódców, umrzeć nie może, gdyż grunt wśród mas chłopskich jest o tyle podatny do radykalnej agitacyi, że nawet przy takim niedołęstwie, jakie cechuje większość przywódców radykalnych, są pewne plony.

Zniesienie stanu wyjątkowego w Galicyi.

Wszystko mija na tym świecie, a więc musiał przeminąć i stan wyjątkowy, tem bardziej, że coraz szybciej zbliżała się debata w parlamencie austryackim nad wnioskiem tow. Daszyńskiego — postawienia w stan oskarżenia ministra-prezydenta Thuna za zaprowadzenie stanu wyjątkowego w Galicyi. Obiegają pogłoski, że nawet młodocześi, ta najbardziej sprostytuowana obecnie partya, odmówili „Kołu" polskiemu swego poparcia i stanowczo zażądali, by stan wyjątkowy był zniesiony. Szlachta galicyjska, ma się rozumieć, wypiera się tego, ale przecież „wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi".

Dla zachowania pozorów, jakoby stan wyjątkowy został zaprowadzony na skutek rozruchów antysemickich, szlachta pozostawiła dobrodziejstwo stanu wyjątkowego jeszcze w 8 powiatach, gdzie nie ukończono dotychczas procesów o rozruchy. Uwolniono od stanu wyjątkowego następujące powiaty: Bochnę, Brzesko, Brzozów, Chrzanów, Jarosław, Kraków-miasto, Kraków-powiat, Myślenice, Pilzno, Podgórze, Przemyśl, Rzeszów, Sanok, Tarnów i Wieliczkę. A więc wszystkie ogniska „agitacyi przewrotowej" (oprócz Nowego Sącza) znowu powracają do stanu normalnego — w znaczeniu galicyjskiem, oczywista — a nasi towarzysze galicyjscy energicznie zabierają się do pracy nad usunięciem śladów teroryzmu szlacheckiego. „Naprzód" powraca z wygnania do Krakowa, a i inne pisma, zduszone przez stan wyjątkowy, wkrótce zapewne odżyją. Życzymy naszym dzielnym braciom galicyjskim, ażeby jak najprędzej uporali się z usunięciem rumowisk.

Socyalista w obronie czci ludu polskiego.

Poseł *Wolf* rzucił w parlamencie nikczemną obelgę na lud polski, nazywając go „narodem pasorzytów“. Słowa te wywołały ogromną burzę w całej izbie.

Poseł *Daszyński* skarcił w następujący sposób żakowski postępek niemieckiego szowinisty :

„Widzę, że w Izbie właściwie jest jedno tylko zdanie o tym nikczemnym postępku. Mimo to muszę zabrać głos, aby otwarcie i publicznie napiętnować tę podłość, zaprotestować przeciw potwarzy. Myślę, że po mojej stronie sprawiedliwość i słuszność, kiedy występuję w obronie narodu, krzywdzonego przez tych, co wyobrażają sobie, że stoją po nad ludźmi. Jeżeli pan chcesz wiedzieć, panie Wolf, jak naród pracuje i cierpi, chodź pan do nas i przypatrz mu się!

Wolf : Nie głupim iść pomiędzy was! (Wołania : „Milcz! spokój!“)

Daszyński : Jeżeli z całej duszy protestuję przeciw postępkowi pana Wolfa, to nie dlatego, abym go uważał za godnego odpowiedzi... (Frenetyczne oklaski zewsząd, nawet z ław Koła polskiego).

Daszyński : Ale czynię to dlatego, że wiem, jak ten lud jest wyzyskiwany właśnie przez obcych pasorzytów. Ten lud pracuje w kopalniach węgla w Morawskiej Ostrawie, na Górnym Szlązku, w Westfalii, w północnych Węgrzech, w Ameryce. Tu w Wiedniu nawet pot swój wylewa przy regulacyi Wiedenki i jest wyzyskiwanym najobrzydliwiej przez nibyto „patryotyczno-niemieckich“ fabrykantów i przedsiębiorców, tych samych, na których żołdzie jest pan Wolf (huczne oklaski).

Wolf (wściekły, zrywa się i wrzeszczy do Daszyńskiego) : To kłamstwo! Pan jesteś gałgan! Kłamiesz gałganie, kłamiesz!

Daszyński (kiwnąwszy lekceważąco ręką na obelgi Wolfa) : Powtarzam raz jeszcze : jesteś pan na żołdzie fabrykantów, od których dostajesz zapłatę, pod patryotyczną niby to maską, w formie „patryotyczno-niemieckich“ podarków.

Wolf (z wściekłością) : Kłamiesz, kłamiesz! Jesteś łotrem!

Daszyński (nie odpowiadając na jego wrzaski) : Powiadał tu p. Wolf o pasorzytach. A odgadnąć bardzo łatwo, kto jest pasorzytem, czy polski chłop, czy polski robotnik, czy też niemiecki fabrykant, który ich z ostatniej obdziera skóry?

Wolf jak nieprzytomny, rzucając się ciągle, powtarza jedno) : Pan kłamiesz i jesteś łotrem!

Daszyński : Prawił tu także p. Wolf o żebrakach. Ale i to dobrze wiemy, kto to właściwie zasłużył na miano żebraka, kto się włóczy z dziadowską torbą po żebrach. Wiemy dobrze, że p. Wolf nie wstydzi się z dziadowską torbą włóczyć się po północnych Czechach i zbierać grosze do niej, całkiem realne, dziadowskie grosze. A również nie kto inny jak p. Wolf pod względem politycznym jest żebrakiem — on, co każdego, kto się nawinie, prosi o poparcie! W imieniu mojego polskiego narodu, całego narodu, oświadczam więc panu, panie Wolf, moją najzupełniejszą pogardę! (frenetyczne oklaski). Po mojej stronie, mogę to powiedzieć, stoi w tej chwili cała Izba, po pańskiej nikt! (długotrwałe huczne oklaski). I to sobie jeszcze pamiętaj, panie Wolf, że przed pół rokiem w głupocie swojej obraziłeś mnie i potem musiałeś obrazę odszczekać i przyznać się do głupoty. Wtedy puściłem to płazem, wiedząc żeś głupcem i dlatego, że to o mnie chodziło. Teraz jednak obraziłeś mój naród. Od dziś więc straciłeś pan prawo do tego, abym cię traktował jako człowieka. Zapamiętaj to pan sobie raz na zawsze! (Powszechne, ogłuszające i długotrwałe oklaski).

Cała prasa polska wyraziła się z uznaniem o postępku tow. Daszyńskiego, — z wyjątkiem *„Głos Narodu“*, który w nikczemny sposób, godny Ehrenberga, starał się obrzucić błotem tow. Daszyńskiego.

BIBLIOGRAFIA

Nasze Wremia Nr. 2. Sbornik swobodnoj pieczati. Wydanie „Obszczestwa narodnawo prawa“. 1898.

Drugi zeszyt wydawnictwa narodoprawców poświęcony jest prawie wyłącznie ruchowi robotniczemu w Rosyi i w Polsce. Na wstępie znajdujemy manifest socyalnodemokratycznej partyi robotniczej Rosyi. Potem idzie ciekawy artykuł o prawie 2 czerwca, zawierający dużo materyału do charakterystyki rosyjskiego ustawodawstwa ochronnego. Dalej idzie „Rosyjski ruch robotniczy w r. 1897 i na początku 1898“, zawierający oprócz krótkiego wstępu spis strejków i charakterystykę znamiennych rysów rosyjskiego ruchu robotniczego. 16 stron zajmuje „Polski ruch robotniczy“. Po ogólnej charakterystyce naszego ruchu, kierowanego przez P. P. S. idzie tłómaczenie odezwy na przyjazd cara do Warszawy; po tem następuje opis mordu dąbrowieckiego, a następnie artykulik o tegorocznej manifestacyi majowej w Warszawie i Dąbrowie. Dział polski zamyka spis strejków i artykuł o strejkach styczniowych. W obszernej kronice aresztowań przeszło 4 str. zajmuje dział polski. Wiadomości o zesłańcach politycznych poprzedza notatka o mniemanym zamachu na cara. Resztę broszury zajmuje publicystyczno-beletrystyczna „Rozmowa“, komunikat petersburskiego Czerwonego Krzyża i parę drobnych wiadomości (o wysłaniu Czertkowa i nadużyciach w pułku kozackim).

„Raboczaja Mysl“. Lipiec N⁰ 3 1898 r., Organ robotników petersburskich*).

Jestto pierwszy *drukowany* w kraju N⁰ pisemka, wydawanego przez grupę, jak widać, nie należącą do żadnej z obydwóch organizacyi, które prawie jednocześnie ogłosiły się za partye, ale od puszczenia w świat manifestów nie dały żadnego znaku życia. Nowe pisemko nie wyróżnia się niczem oryginalnem. Toż samo zapoznawanie kwestyi politycznych obok znacznego zapasu wiadomości z życia robotniczego. N⁰ 3 rozpada się na trzy działy. W pierwszym znajduje się kilka artykułów treści zasadniczej. Jeden z nich — „Jak możemy zwyciężyć“, udowadnia potrzebę organizacyi, drugi — „Ojcowie i dzieci“, przeprowadza paralelę pomiędzy dwoma pokoleniami robotników rosyjskich, z których pierwsze daje się łapać na szwindle z relikwiami św. Teodozyuszów i cudami Janów Kronsztadzkich, znosi pokornie swój los i nie przepuszcza, by można było występować przeciwko „pomazańcowi bożemu“, a drugie występuje do walki o wolność, i dąży do tego, by zamiast pomazańców bożych przedstawiciele samego ludu stali na czele rządu. Tych parę wierszy o „pomazańcach bożych“ stanowi cały zasób elementu politycznego rozpatrywanego przez nas N⁰ „R. M.“, jeśli nie brać pod uwagę paru słów o Mikołaju II w „Przeglądzie“, kończącym dział pierwszy. Drugi dział — „Kronika“ — składa się z kilkunastu korespondencyi z petersburskich fabryk. jednowierszowej wzmianki o strejku białostockim i kilku słów z Charkowa. W trzeciej części znajdujemy kilka drobnych notatek (o zasądzeniu strejkujących w Moskwie, o śmierci Kostromina w więzieniu petersburskiem, odpowiedź W. I. Zasulicz, 50-lecie rewolucyi marcowej). Na końcu N⁰ znajdujemy zapowiedź, że Redakcya będzie chętnie

---

*) Pisząc tę notatkę, nie mamy pod ręką oryginalnego egzemplarza „R. M.“, tylko odpis dosłowny, za który składamy niniejszem podziękowanie tow. E.

wydawać artykuły, broszury itd.: 1) o tem, jak się ma prowadzić walkę ekonomiczną, urządzać kasy, związki, strejki itp.; 2) o tem, jak walczyli i walczą robotnicy zagraniczni o lepszą dolę; 3) artykuły treści teoretycznej, wyjaśniające zasady ekonomii politycznej itp. w rodzaju broszur: „Kto z czego żyje“, „Sprawa robotnicza“, „Dzień roboczy“, „O sztrafach“ i „Jak robotnicy belgijscy walczyli o wolność“. Na ogół biorąc, pisemko przedstawia się bardzo słabo; zwłaszcza jak na jedyny obecnie krajowy organ rosyjski.

O.

SPRAWOZDANIE

ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

z I, II i III kwartałów 1898 r.

(w walucie francuskiej)

PRZYCHÓD.

	Fr.	Ct.	Fr.	Ct.
Opłaty Sekcyi				
I kwartał	154	50		
II „	302	15		
III „	312	75	769	40
Składki nadzwyczajne				
I kwartał	252	95		
II „	161	60		
III „	117	90	532	45
Przedświt				
Sprzedaż i prenumerata:				
I kw.				
w zaborze ros.	258	75		
w zab. pruskim	7	35		
w zab. austr.	84	30		
na emigracyi w Europie	299	45		
„ w Ameryce	56	35		
II kw.				
w zaborze rosyjskim .	258	75		
w zaborze pruskim . .	7	35		
w zaborze austryackim	109	55		
na emigracyi w Europie	139	15		
„ w Ameryce	49	50		
III kw.				
w zaborze rosyjskim .	258	75		
w zaborze pruskim . .	9	90		
w zaborze austryackim	77	25		
na emigracyi w Europie	171	5		
„ w Ameryce	53	75	1.841	20
Broszury i Buletyn				
Sprzedaż:				
I kw.				
w zaborze ros.	289	70		
w zab. pruskim.	—	—		
w zab. austr.	69	55		
na emigracyi w Europie	545	85		
„ w Ameryce	144	90		
II kw.				
w zaborze rosyjskim .	441	75		
w zaborze pruskim . .	1	45		
w zaborze austryackim	47	60		
na emigracyi w Europie	404	40		
„ w Ameryce	56	25		
III kw.				
w zaborze rosyjskim .	30	25		
w zaborze pruskim . .	21	35		
w zaborze austryackim	10	90		
na emigracyi w Europie .	348	90		
„ w Ameryce	12	50	2 425	35
Drukarnia i skład				
Procent od robót obcych za III kwartały			64	90
Na P. P. S. zab. ros. za III kwartały			109	5
Na P. P. S. zab. pr. za III kwartały			127	50
Na P. P. S. zab. austr. za III kw.			37	25
Na więź. i em. pol. za III kw.			18	60
Ogółem.			5.925	70

ROZCHÓD.

	Fr.	Ct.	Fr.	Ct.
Deficyt z r. ub.			1.840	45
Przedświt				
Koszty wydania numerów 1 - 9 oraz dwóch arkuszy dodatkowych w numerach 1, 2 i 5 — razem arkuszy 29:				
Nº 1	229	80		
„ 2	260	25		
„ 3	201	30		
„ 4	191	—		
„ 5	250	80		
„ 6	192	20		
„ 7	196	10		
„ 8	193	45		
„ 9	197	25		
Honorarya	30	25	1.942	40
Broszury				
Koszty egzempl.—				
4.000 Czy soc. może b. kat.	92	10		
1.000 J. Wierzba. 1848 r.	36	25		
8.000 List ks. Ściegiennego	24	—		
Inne	152	65		
Zakupno wyd. —				
zab. pr.	96	85		
zab austr.	262	50		
różn. in. wyd.	231	35	895	70
Buletyn				
Koszty wydania numerów 20, 21 i 22.			124	18
Ekspedycya i portorya				
I kw.	309	95		
II kw.	359	5		
III kw.	156	95	825	95
Sprawy organizacyjne				
za 3 kwartały				
Pensya sekretarza . . .	900	—		
Koszty zjazdu	132	—		
Telegramy.	16	10	1.048	10
Sprawy administracyjne				
za 3 kwartały				
Komorne lokalu.	576	65		
Procent od pożyczek. . .	18	50		
Wydatki kancelaryjne. .	58	30		
Inne	146	5	799	50

	Fr.	Ct.	Fr.	Ct.
Drukarnia za 3 kw.				
Urządzenie	70	85		
Opał i światło	38	10		
Usługa	46	25		
Pensya zarz. drukarnią	150	—	305	20
Na P. P. S. zab. ros.				
Przesłano do C. K. R.			109	5
Na P. P. S. zab. pruskim				
Przesłano do zarządu part.			127	50
Na P. P. S. zab. austr.				
Uregulowano rachunek			37	25
Na więźniów politycznych				
Przesłano P. P. S. w zaborze ros. dla „Towarz. pomocy więźn."			13	95
Fundusz dla emigrantów politycz.				
Zarezerwowana reszta wpływ. dla więźniów i emigrantów			4	65
Ogółem			8.073	88

ZESTAWIENIE

	Fr.	Ct.
Rozchód	8.073	88
Przychód	5.925	70
Deficyt	2.148	18

CZERWONY KRZYŻ

Towarzystwo pomocy polskim więźnio i emigrantom politycznym

Rząd carski nie przestaje prześladować wszelkie objawy dążenia do wolności i walki o interesy uciśnionych i wyzyskiwanych; więzienia i drogi wygnania pełne są ofiar ucisku, najlepszych rodaków naszych, emigracya roi się od przymusowych zbiegów, pozbawionych środków utrzymania.

Obowiązkiem każdego uczciwego człowieka, uznającego konieczność nielegalnej pracy w Polsce, jest pomagać tym, co cierpią za tę pracę, bez różnicy przekonań i organizacyi.

Towarzystwo „Czerwony Krzyż" — według § 1 swej ustawy — „niesie pomoc więźniom i emigrantom politycznym z zaboru rosyjskiego i emigrantom z trzech zaborów bez różnicy programów i partyi".

Obywatele! rodacy! dawajcie składki na „Czerwony Krzyż".

Kasyer główny: BOLESŁAW LIMANOWSKI
38 bis, boulevard St. Marcel, w Paryżu.

Sprawozdanie Kasowe Zarządu Głównego za półrocze od 15 IV do 15 X 98.

Dochód

Remanent d. 15 IV 98	Fr. 118,45
Od sekcyi w Belgii	134,20
„ w B. (Niemcy)	69,20
„ w Paryżu	57,05
„ w Genewie	41,00
„ w K. (Niemcy)	24,60
„ w B. (Prusy)	13,00
Z po za organizacyi:	
Od Zjed. Tow. Młodz. Polskiej zagranicą	100,00
Od ob. Lewakowskiego, przez sekcyę w Zurychu	20,00
Lista № 25 (N. York)	25,20
Od Lud. Sam. (w Paryżu)	1,00
Zwrot pożyczek	140,00
Razem	743,70

Rozchód

Wysłano do Kasy Pomocy Więźniom politycznym w zab. ros.	Fr. 378,60
Pożyczki krótkoterminowe	70,00
„ bezterminowe	240,00
Administracya	10,80
Razem	698,80

* * *

Dochód ogólny	Fr. 743,70
Rozchód ogólny	698,80
Remanent d. 15 X 98	44,90

Kasyer Zarządu Głównego: *B. Limanowski.*

* * *

Sprawdzono przez Komisyę Rewizyjną d. 31 XI 98
Członkowie Kom. Rewizyjnej: *Al. Dębski.*
W. Jodko.
E. Szymanowski.

Pokwitowania

Za czas od 21 października do 22 listopada b. r.

Na rzecz Z. Z. S. P.: Opłaty sekcyi: M., W., M., z D. — 6 m.; W. S. Lond. — 1 sh. 6 d.; N. z Par. — 100 fr.; A. Mul. — 4 m.; Berl. — 20 m. 80 fen.; Pot. — 6 fr.

Nadzwyczajne: Z Gdańska — 5 m.; Berl. — 19 m. 20 fen.

Na rzecz P. P. S. zab. prusk.: A. Mul. — 44 fen.

Na rzecz P. P. S. zab. austr.: A. Mul. — 2.30

Na pomoc rodzinie Dylonga: z listy skł. № 17: 2 sh. 1 d.; Chol. — 2 sh.

Od Główn. Zarządu Czerw. Krzyża: dla przesłania ob. Dylongowej 61 fr. (w tem 11 fr. od sekcyi antwerp.); dla przesłania do kraju dla kasy pomocy więźniom politycznym — 50 fr.

Z braku miejsca musieliśmy odłożyć do № następnego dział „Z prasy" oraz korespondencyę z Cieszyńskiego.

Printed & published by Al. Dębski. Beaumont Square № 7 Mile End Rd. — London E.